

Wiceminister nauki wzywał do milczenia o ludobójstwie na Wołyniu



Wiceministrem nauki w rządzie Donalda Tuska został dr hab. Andrzej Szeptycki, prof. UW, z pochodzenia Ukrainiec. Podczas kampanii wyborczej jako kandydat Trzeciej Drogi deklarował, że chce wspierać „grupy mniejszościowe i dyskryminowane”, m.in. mniejszości narodowe oraz imigrantów i „społeczność LGBT”. Wcześniej wzywał do milczenia o ludobójstwie wołyńsko-małopolskim – ujawnił portal kresy.pl.

Andrzej Szeptycki jest także członkiem Związku Ukraińców w Polsce. W resorcie nauki odpowiada za współpracę międzynarodową. Wiceminister jest związany z partią Polska 2050 Szymona Hołowni. Kandydował w październikowych wyborach parlamentarnych do Sejmu z list Trzeciej Drogi.

„Chcę wspierać wszystkie grupy mniejszościowe i dyskryminowane, osoby z niepełnosprawnościami, mniejszości narodowe i etniczne, imigrantów, społeczność LGBT” – zapowiadał w klipie wyborczym prof. Szeptycki.

Kresy.pl przypomniały, że w 2016 roku na portalu periodyku „Nowa Europa Wschodnia” Andrzej Szeptycki wezwał do ulegania ukraińskim warunkom niepodejmowania na poziomie politycznym tematyki zbrodniczej, antypolskiej działalności OUN-UPA i do milczenia o kresowym ludobójstwie.

Z kolei w 2020 roku wiceminister nauki w rządzie Tuska

podpisał się pod opublikowanym przez „Gazetę Wyborczą” listem “środowisk obywatelskich, artystów, intelektualistów, księży rzymskokatolickich, dziennikarzy i aktywistów” do ówczesnego wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego, w którym wezwano do przywrócenia dawnego napisu na pomniku nagrobnym bojowników UPA na górze Monastyrz na Podkarpaciu.

[Źródło](#)



Postaw kawę

7 miesięcy więzienia dla organizatora “marszu wołyńskiego” na wniosek Związku Ukraińców. To kara za... nieprzeczytanie książki o “dobrych Ukraińcach”



Andrzej Łukawski, organizator [“marszu wołyńskiego” w Warszawie](#), pójdzie do więzienia za wpisy internetowe dotyczące

banderyzmu. To wynik wniosku złożonego na mężczyznę przez Związek Ukraińców w Polsce.

Wszystko zaczęło się w roku 2019. Wtedy to Andrzej Łukawski otrzymał wezwanie do warszawskiej prokuratury, w której najpierw przesłuchiowano go w roli świadka. Prędko po tym usłyszał zarzuty i postawiono go w stan oskarżenia.

– Oskarżał mnie [prokurator Maciej Młynarczyk](#) z Prokuratury Rejonowej Praga-Północ. Chodziło o udostępnienie przeze mnie na Facebook'u powszechnie dostępnych publikacji, w których poruszane były sprawy ukraińskie i opatrzenie ich komentarzami z takimi określeniami jak "bandersyny", "swołocz banderowska", "dzicz stepowa" – w rozmowie ze mną tłumaczy Andrzej Łukawski.

– Oskarżono i ostatecznie skazano mnie także za słowa **"znajdzie się kij na banderowski ryj"** będące komentarzem do filmu z okrzykami Ukraińców "jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi". W trakcie postępowania Młynarczyk sugerował mi, że ci którzy przeprosili Ukraińców za podobne słowa jakich ja użyłem, dostali mniejsze wyroki. Ja nie miałem zamiaru nikogo przeproszać, zwłaszcza, że moje komentarze dotyczyły wyznawców ideologii banderowskiej, a nie wszystkich Ukraińców.

Zawiasy

21 kwietnia 2021 roku wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie, Andrzej Łukawski został skazany na karę łączną 7 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata oraz karę grzywny w wysokości 2 tysięcy złotych. Dodatkowo **Sąd zobowiązał mężczyznę do zaniechania publikowania w Internecie wypowiedzi znieważających i zawierających treści dyskryminujące z uwagi na przynależność narodową i etniczną oraz **przeczytania książki autorstwa Witolda Szabłowskiego pt. "Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia"****. To [książka](#) o Ukraińcach, którzy zdaniem autora publikacji, mieli pomagać Polakom w czasie Rzezi Wołyńskiej.

Odwieszenie wyroku

Od tego momentu rozpoczęły się podchody w celu odwieszenia wyroku pozbawienia wolności. **Pierwsze podejście wykonał kurator sądowy.** Złożony wniosek argumentował tym, że Andrzej Łukawski nie przeczytał książki Szabłowskiego, co zdaniem kuratora winno skutkować wsadzeniem działacza kresowego za kratki. SR dla Warszawy-Mokotowa nie uwzględnił wniosku kuratora. **Drugie podejście wykonał Związek Ukraińców w Polsce.** Organizacja złożyła do sądu wniosek “o rozważenie zarządzenia wykonania kary” pozbawienia wolności oraz zobowiązanie mężczyzny do “powstrzymania się od korzystania i zamieszczania wpisów w serwisie internetowym Facebook”. 25 sierpnia 2023 r. **wniosek został rozpatrzony pozytywnie** przez SR dla Warszawy-Mokotowa. 27 października 2023 roku Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał wyrok w mocy. Swoją decyzję argumentował tym, że Andrzej Łukawski nie przeczytał książki o “sprawiedliwych Ukraińcach”. Zdaniem Sądu Okręgowego, SR dla Warszawy-Mokotowa niesłusznie nie uwzględnił wniosku kuratora z 2022 roku o odwieszenie wyroku. S0 uznał także, że Andrzej Łukawski złamał zobowiązanie do *zaniechania publikowania w Internecie wypowiedzi znieważających i zawierających treści dyskryminujące z uwagi na przynależność narodową i etniczną*, w marcu i kwietniu 2023 roku publikując w Internecie wpisy o “nachodźcach” i “banderyzacji”.

– *Zwłaszcza użyty przez skazanego termin “nachodźca” zdaniem Sądu Okręgowego ma charakter iście pejoratywny, godzący w osoby uciekające z Ukrainy w związku z trwającym na jej terytorium konfliktem zbrojnym – czytamy w uzasadnieniu postanowienia S0.*

Połąk na przegranej pozycji?

Stan faktyczny jest następujący. 7 listopada 2023 roku SA w Gdańsku utrzymał w mocy wyrok uniewinniający niemieckiego biznesmena Hansa G., który groził swoim pracownikom:

“Nienawidzę Polaków; nie to, że ich nie lubię, nienawidzę ich. Oni wszyscy są cwelami i idiotami. Lepiej jest w Afryce. Jesteście gównem”. “Tak, jestem! Jestem hitlerowcem! To wina tego kraju (Polski), że taki jestem”. W tym samym czasie, Andrzej Łukawski, działacz kresowy, od wielu lat organizator marszy wołyńskich w Warszawie, a zarazem redaktor naczelny Kresowego Serwisu Informacyjnego, mimo zaawansowanego wieku i choroby nowotworowej, za internetowe wpisy antybanderowskie (nie antyukraińskie) ma pójść “pierdzieć w pasiak”, ponieważ nie przeczytał książki o dobrych ukraińskich sąsiadach. A to wszystko na wniosek Związku Ukraińców w Polsce.

Dokąd zmierzasz, Polsko?

[Źródło](#)

Pamięć o ukraińskich zbrodniach wciąż żywa



„Pamięci obywateli Polskich II RP ofiar zbrodni popełnionych w latach 1939-1947 przez ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA i ukraińskie formacje zbrojne w służbie niemieckiej”. Taki napis znalazł się na pomniku, który został oficjalnie odsłonięty podczas uroczystości mających miejsce na cmentarzu rzymsko-katolickim przy ulicy Limanowskiego w Radomiu w minioną niedzielę.

Pomnik poświęcony ukraińskiemu ludobójstwu na naszych rodakach stanął w tej samej alejce, gdzie lata temu pojawił się monument upamiętniający ofiary Katynia, Pomnik Pamięci Radomian Pomordowanych w Hitlerowskich Obozach Koncentracyjnych oraz Pomnik Pamięci Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego i Sybiraków. Inwestycja nie mogłaby powstać, gdyby nie komitet społeczny zawiązany na początku tego roku oraz inicjatywa jego członków, która miała na celu zebranie przeszło 30 tysięcy złotych na budowę obelisku.

W wydarzeniu udział wzięli przedstawiciele wielu środowisk patriotycznych w tym: Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich wraz z przewodniczącym Witoldem Listowskim, Watahy Głosu Obywatelskiego, Bezpieczna Polska wraz z jej liderem dr. Leszkiem Sykułskim, lokalne struktury Konfederacji, **ks. Tadeusz Isakowicz-Zalewski**, Telewizja wRealu24 oraz wiele innych osób i delegacji, w tym przedstawiciele środowiska Myśli Polskiej.

Nie zabrakło również przemówień, w których odniesiono się nie tylko do historii, ale również do obecnej sytuacji, gdy u naszych sąsiadów wciąż wychwala się postacie odpowiedzialne za zbrodnie na naszych rodakach. Bez wątpienia najbardziej dobitnie i charyzmatycznie podkreślił te kwestie **dr Leszek Sykułski**, który zwrócił jednocześnie uwagę, na całkowitą ignorancję władz Radomia oraz instytucji samorządowych w związku z powstaniem monumentu. Niestety, podczas wydarzenia nie pojawił się żaden z przedstawicieli Prezydenta Miasta Radomia, rady miejskiej, starostwa, urzędu marszałkowskiego, czy urzędu wojewódzkiego. Warto podkreślić, że członków wydarzenia nie zaszczycił również swoją obecnością żaden z reprezentantów jeszcze obecnej władzy, co tylko utrwala w przekonaniu, że z Narodem Polskim i jego obywatelami łączy tych osobników wyłącznie język, którym posługują się na co dzień – przynajmniej w oficjalnych przemówieniach.

Projektantem oraz zlecniodawcą pomnika był radomski działacz społeczny **Michał Pawiński**, a za wykonanie odpowiadał Zakład Kamieniarski KAMAR. Całość wydarzenia zorganizowały lokalne

struktury Watahy Głosu Obywatelskiego, a w samych uroczystościach udział brało ok. 200 osób.

[Patryk Chruślak](#)

Hermaszewski musiał umrzeć



Gen. Mirosław Hermaszewski, jedyny w historii polski kosmonauta udał się w nieznane zakątki galaktyki w wieku 81 lat. To jednak nie żadna standardowa laurka. Życie generała było przez cały okres III RP swoistym aktem oskarżenia przeciw niej.

Niewygodną „ryś” na życiorysie Hermaszewskiego był fakt jego cudownego uratowania przed Rzezią Wołyńską. Jako niczego nieświadome dziecko został odnaleziony pośród zarośli, tuż po tym jak banderowcy dokonali kolejnego „wyczynu” ze znanej serii. Czy na ówczesnego kilkulatka mogło to wpłynąć? Zapewne nie. Na szczęście. Ale takie opowieści tkwiły i wciąż tkwią w umysłach tysięcy Polaków. Opowieści, które kompletnie nie pasowały do kierunków polityki obranej przez III RP.

Od 1989 roku Warszawa zabiegała o strategiczne relacje z Ukrainą. Ale nie tą, która była gotowa na historyczne pojednanie. Wręcz przeciwnie. Puszczano oko właśnie do tej części ukraińskiej oligarchii, która ideologię i praktykę banderyzmu miała za oś ukraińskości. W tym celu władze III RP boleśnie milczały na temat ofiar banderyzmu. Gen. Hermaszewski

nie miał zamiaru.

„Jako Polak, komunista, żołnierz”

Nieodłącznym warunkiem zrobienia kariery po 1989 roku było potępienie czasów PRL. Nieważne kto i co wtedy robił – ważne by się od tego odciął. Przeprosił. Wiele gwiazd Polski Ludowej odnalazło się w ten sposób w *establishmencie* III RP. Ale nie Hermaszewski. Być może dlatego, że miał po prostu silne przekonanie o słuszności tego, co robił. Wszyscy pamiętamy jego wywiad dla TVP, gdy sprowadził na ziemię dziennikarza, próbującego mu wypominać służbę dla Polski. Ale być może po prostu dlatego, że generał miał świadomość pozostawiania jedynym polskim kosmonautą, czyli posiadania statusu bezkonkurencyjnego nawet dla tych, którzy historiografię opierali na absolutnej negacji PRL.

Tylko zmarły może wiedzieć, jak było naprawdę. Tak czy inaczej – swoimi wystąpieniami publicznymi na temat PRL dawał nadzieję tysiącom, a może nawet milionom tych, którzy Polskę Ludową mieli za swoją Ojczyznę i nie zamierzali się tego wstydzić. To był jeden z tych nielicznych głosów protestu, a co więcej, należący do jeszcze bardziej nielicznych, które były po prostu słyszalne.

Nie tylko pierwszy, ale jedyny

No ale to właśnie powodowało dysonans poznawczy nawet u tych, którzy chcieliby III RP postawić jako przykład udanej polskiej państwowości, w opozycji do PRL. Często tłumaczyli oni – być może zgodnie z prawdą – że lot Hermaszewskiego był formą oddania Polsce prestiżu przez „sowieckiego okupanta”. To jednak rodziło nieuchronnie kolejne pytania.

Bo jeśli tak rzeczywiście było, to dlaczego przez ponad 30 lat „wolnej” Polski nie wybrał się w kosmos żaden nasz rodak, choćby dzięki współpracy z Krajem-Rajem zza oceanu? Czy byt

III RP w zachodnim systemie sojuszy jest aż tak bezsensowny, że w Waszyngtonie nikt nie czuje nawet potrzeby odznaczenia Polski w ten sposób?

Daleki jestem od twierdzenia, że spacer po kosmosie to zwieńczenie tysiącletniej historii narodu polskiego, lub, że sam w sobie stanowi o potędze państwa. Fakt pozostaje jednak ciągle (bolesnym dla propagandy) faktem, że to w czasach Układu Warszawskiego mieliśmy swojego kosmonautę, a nie w latach coraz bardziej obrzydliwej (i groźnej!) służalczości wobec NATO.

Ułga?

Żegnamy więc postać, która stanowiła belkę w oku III RP. Żołnierska nieugiętość Mirosława Hermaszewskiego przypominała nam wstydlive fakty o współczesnej formie państwa polskiego. Generał spocznie w polskiej ziemi jako niedościgniony w swoich osiągnięciach. Dla nas stanowić powinien przykład człowieka z kręgosłupem nie od parady, jakich między nami jest coraz mniej. Cześć Jego pamięci!

[Tomasz Jankowski](#)

„Ruska ku*wa”



W niedzielę (23.10.2022) na twitterowym koncie WarNewsPL

opublikowano film, na którym żołnierze ukraińskiej 80. samodzielnej brygady desantowo-szturmowej ze Lwowa śpiewają: „Batko nasz Bandera, Ukraina maty, my za Ukrajinu budem wojowaty”. Film opatrzono następujący komentarzem: *Część ukraińskich oddziałów nadal kultywuje zbrodniarza Stephana Bandere. Mam nadzieję, że po zakończeniu wojny i przegranej Rosji przystąpimy z Ukrainą do rzetelnego procesu wyjaśnienia naszej wspólnej historii.*

□□□□

□□ spadochroniarze z 80 samodzielnej brygady desantowo-szturmowej.

Część ukraińskich oddziałów nadal kultywuje zbrodniarza Stephana Bandere. Mam nadzieję, że po zakończeniu wojny i przegranej □□ przystąpimy z □□ do rzetelnego procesu wyjaśnienia naszej wspólnej historii.
pic.twitter.com/ruu4tpNfhq

– WarNewsPL (@WarNewsPL1) [October 23, 2022](#)

Jak wiadomo, nadzieja umiera ostatnia. Od kilku dni staram się wytłumaczyć na Twitterze, że po wojnie, bez względu na jej wynik, nie będzie żadnego „rzetelnego procesu wyjaśniania naszej wspólnej historii”, bo każdy Polak, który będzie podnosił temat Rzezi Wołyńskiej domagając się zaprzestania gloryfikacji OUN-UPA, dostanie od Ukraińców kopa w zęby. Dlaczego? Dlatego, że obecna wojna na Ukrainie umacnia kult Bandery i UPA, a Ukraińcy walczący z Rosjanami są przedstawiani jako spadkobiercy „herojów” z UPA. [Taką narrację przedstawia ukraiński IPN i jest ona przyjmowana z entuzjazmem.](#)

Żołnierze 80. brygady desantowo-szturmowej, śpiewający pieśń „Batko nasz Bandera”, domagają się, aby patronem ich jednostki został dowódca UPA Roman Szuchewycz. Przewodniczący obwodu lwowskiego Maksym Kozycki poparł ich petycję, w której

stwierdzono, że „styl życia i moralne zasady” Szuchewycza są „przykładem do naśladowania” dla ukraińskich żołnierzy. Czy po wojnie jakkolwiek Ukrainiec będzie chciał słuchać o tym, że Szuchewycz odpowiada za bestialskie wymordowanie co najmniej 100 tysięcy Polaków? Oczywiście nie będzie chciał tego słuchać. I nie pomoże to, że obecnie Polska pomaga Ukrainie ze wszystkich sił, a nawet ponad siły. Reakcją na próby „rzetelnego wyjaśnienia naszej historii” może być wyłącznie agresja. Czego bowiem oczekiwać od ludzi, którzy walczą i giną za Ukrainę wierząc, że Bandera to ich „batko”, a Szuchewycz to „przykład do naśladowania”? Właśnie dlatego, że dziś przelewają krew jako „spadkobiercy UPA”, ta ludobójcza formacja staje się dla nich świętością, której nie wolno szargać. Im dalej w las, tym więcej drzew. Nadzieja, że jest inaczej, jest po prostu naiwnością, jeśli nie głupotą.

Powtarzam: nie ma co liczyć na to, że po wojnie Ukraina wycofa się z gloryfikacji OUN-UPA, żeby uszanować uczucia Polaków. Tym bardziej, że część Polaków w ogóle tego od Ukraińców nie oczekuje. Nie wierzycie? A więc informuję, że wielu moich adwersarzy na Twitterze pisze, iż nie należy wracać do Rzezi Wołyńskiej, bo to było dawno, a rozdrapywane ran niczemu dobremu nie służy. Tym osobom starałam się wytłumaczyć, że nie można jednocześnie domagać się ukarania rosyjskich zbrodniarzy wojennych i zamykać oczu na gloryfikację ukraińskich zbrodniarzy wojennych. Oto wpis, który zamieściłam na Twitterze: *Rosyjskie rakiety zabijają ukraińskie dzieci. Reakcja polskich ukrainofilów: „Nie wolno zapomnieć o rosyjskich zbrodniach”. Ukraińcy wbijali polskie dzieci na sztachety. Reakcja polskich ukrainofilów: „To było dawno. Nie mówmy o tym”.*

Pod moim wpisem wylał się ściek. Z zamieszczanych komentarzy dowiedziałam się, że jestem „ruską onucą”, „ruską agenturą”, „ludzkim ścierrwem”, „putinofilką”, „chorą kobietą”, „rusofilką”, „debilką jebaną”, „ruskim pryszczem”, „ruską trolownicą”, „idiotką pierdoloną” i „ruską kurwą”. Zresztą pod

każdym moim wpisem na temat Wołynia i postępującej banderyzacji Ukrainy wylewa się podobny ściek. Nie informuję o tym po to, żeby skarżyć się na hejt. Informuję o tym, żeby uświadomić Polakom, którzy nie zdają sobie z tego sprawy, z jaką agresją spotyka się w tej chwili przypominanie o ukraińskim ludobójstwie. I to jest bardzo niepokojące zjawisko, przed którym przestrzegałam w felietonie pt. [„Negowanie Rzezi Wołyńskiej polską racją stanu?”](#) opublikowanym w kwietniu 2022 roku. Ostrzegałam wtedy, że Ukraińcy chcą nie tylko polskiego milczenia w sprawie ludobójstwa na Kresach, ale chcą, żeby to ludobójstwo zostało zanegowane. Minęło niecałe siedem miesięcy i brak milczenia na temat Wołynia spotyka się ze stekiem wyzwisk. Wojna na Ukrainie trwa i nic nie wskazuje na to, że prędko się skończy. A kult Bandery i UPA rozkwita podlewany krwią ukraińskich żołnierzy. Im więcej Ukraińców zginie na tej wojnie wierząc, że naśladują „herojów” z UPA, tym mocniejsze będzie przywiązywanie Ukrainy do tego kultu po wojnie. Tak to działa.

Nie domagam się, aby dzisiejsi Ukraińcy odpowiadali za winy swoich przodków. Domagam się wyłącznie tego, żeby zaprzestali gloryfikowania zbrodniarzy. I trzeba o tym mówić cały czas, nawet jeśli grożą za to wyzwiska lub oskarżenia. Tymczasem w odpowiedzi na mój wpis na Twitterze, w którym stwierdziłam, że „wystarczająco wielu Polaków wie o ukraińskim bestialstwie, aby nie pozwolić na zrobienie z Polski banderlandu, a im bardziej Wołyń będzie zamilczany, tym bardziej będziemy nagłaśniać prawdę o ukraińskim ludobójstwie na Polakach”, poseł PiS Jan Mosiński napisał: „Mam wrażenie, że Pani chodzi o co innego”. O co? Tego nie napisał. Ale mogę się domyślać. Standardowe oskarżenie, które słyszą Polacy przypominający dziś o Wołyniu, to oskarżenie o rozpowszechnianie rosyjskiej propagandy lub nawet agenturalna działalność na rzecz Rosji. Te oskarżenia świetnie współgrają z ukraińską polityką historyczną, według której zohydzenie wizerunku UPA to dzieło rosyjskiej propagandy. UPA ma być czysta, nieskałana, bohaterska i godna naśladowania. Kto twierdzi inaczej, ten

„ruska kurwa”.

Po raz kolejny ostrzegam, że milcząca polska zgoda na umacnianie się kultu Bandery i UPA na Ukrainie jest nie tylko niemoralna, ale w dłuższej perspektywie stanowi zagrożenie dla Polski. Nie wiem, czy Polacy, wyzywający mnie od „ruskich kurew” za przypominanie o zbrodniczym obliczu OUN-UPA, zdają sobie sprawę, że przyzwalając na banderyzację Ukrainy Polska *de facto* godzi się na szarganie pamięci tych Ukraińców, którzy [z narażeniem życia ratowali Polaków podczas Rzezi Wołyńskiej](#). Tym samym wysyłany jest sygnał, że niepotrzebnie się narażali i niepotrzebnie ginęli broniąc Lachów. Premiowana jest postawa przeciwna, czyli „rezać Lachów”. I proszę mi nie mówić, że tak nie jest, bo dziś Ukraińcy nie kojarzą UPA z ludobójstwem na Polakach. Jeśli kiedykolwiek mamy „przystąpić z Ukrainą do rzetelnego procesu wyjaśnienia naszej wspólnej historii”, to trup musi wypaść z szafy. I co wtedy powiemy? Że zgadzaliśmy się na kłamstwa, aby tylko Ukraińcy z ochotą szli na front i ginęli w wojnie z Moskalami? A teraz żądamy, żeby się pokajali i przyznali, że ich bohaterowie to ludobójcy. Wiecie, co odpowiedzą? Odpowiedzą: Idi na chuj! Na własne życzenie hodujemy potwora, który w końcu pokaże nam zęby.

[Katarzyna Treter-Sierpińska](#)

79 lat temu Polacy odparli atak UPA na Przebraże



Dziś Przebraże nazywa się Hajowe (ukr. Гайове). Jest to wieś, w której 79 lat temu toczyły się walki. Polacy bronili się przed Ukraińską Armią Powstańczą.

- 31 sierpnia 1943 r. Polacy odparli atak UPA na Przebraże w powiecie Łuckim.
- Była to najmocniejsza baza samoobrony na Wołyniu.
- Rezydowało tam około 10 tys. Polaków z okolicy.

Dziś Przebraże nazywa się Hajowe (ukr. Гайове). Jest to wieś, w której 79 lat temu toczyły się walki. Polacy bronili się przed Ukraińską Armią Powstańczą.

W drugiej połowie sierpnia 1943 r. dowództwo UPA przygotowało plan ostatecznego rozbicia Przebraża. Miał być to trzeci atak. Poprzedzono go mobilizacją i ćwiczeniami mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat z okolicznych wsi ukraińskich. Ściągnięto także sotnie z dalszych rejonów, łącznie około 3 tys. ludzi z Małopolski Wschodniej. Władysław Filar ocenia siły UPA zaangażowane w atak na 6 tys. uzbrojonych ludzi oraz drugie tyle tzw. siekierników i rabusiów.

Jeśli chodzi o stronę polską, to dysponowała ona ok. 1400 ludźmi. UPA planowało otoczyć Przebraże, dokonać ostrzału artyleryjskiego i zaatakować od strony zachodniej. Zakładano wybuch pożarów w bazie samoobrony i wywołanie w ten sposób paniki wśród ludności i obrońców.



Stowarzyszenie "Wspólnota i Pamięć"

@WspolnotaPamiec · [Obserwuj](#)



31 sierpnia 1943 r.- Polacy odparli atak UPA na Przebraże w powiecie łuckim. Była to najmocniejsza baza samoobrony na Wołyniu ok. 10 tys. Polaków z okolicy.

Na fotografii z lata 1943 r. uchodźcy, którzy w szałasach przetrwali 3 kwartały 1943 r i 1 kwartał 1944 r.



9:35 AM · 31 sie 2022



[Przeczytaj całą rozmowę na Twitterze](#)



176



Odpowiedz



Udostępnij

[Przeczytaj 6 odpowiedzi](#)

Obrona

Polacy nie byli zaskoczeni z powodu dobrego rozeznania. Morale podnosili dowódcy samoobrony – nowski, Henryk Cybulski, Albert Wasilewski, pojawiając się na pierwszej linii walki. Wikipedia podaje:

Po rozpoznaniu rozmieszczenia i wielkości sił przeciwnika dowództwo samoobrony postanowiło poprosić o pomoc oddział płka Prokopiuka, stacjonujący w lasach kilka kilometrów od

Przebraża. Jednocześnie przez Błota Warchańskie w kierunku na Hermanówkę przekradła się wyselekcjonowana grupa obrońców Przebraża złożona ze 120 ludzi, wzmocniona 30 osobowym oddziałem zwiadu konnego Przebraża. Wspólnie z partyzantką sowiecką zaatakowała ona główne siły UPA od tyłu. W tym samym czasie obrona Przebraża rozpoczęła kontratak na wszystkich odcinkach.

Zaskoczeni tym manewrem upowcy spanikowali, i rozpoczęli niekontrolowany odwrót. Straty UPA w tej bitwie ocenia się na ok. 400 zabitych, 40 wziętych do niewoli, zdobyto na nich 17 cekaemów, 6 erkaemów i 6 miotaczy min.

[Źródło](#)

Sława ambasadoru!



W środę (29.06.2022) na kanale YouTube niemieckiego dziennikarza Tilo Junga opublikowany został wywiad z ambasadorem Ukrainy w Niemczech Andrijem Melnykiem. Jednym z wątków poruszonych przez Junga było ludobójstwo na Polakach i Żydach przeprowadzone przez OUN-UPA w latach 1943-1944. – *W 1943-44 zabili oni 100 tysięcy polskich cywilów. To fakt historyczny* – powiedział dziennikarz. Powiedział też, że oddziały banderowców wymordowały ok. 800 tysięcy Żydów. Zapytał, jak można uważać za bohatera masowego mordercę, jakim był Stepan Bandera.

Ambasador Melnyk oświadczył, że Bandera był bohaterem walczącym o wolność i niepodległość Ukrainy. – *Nie ma dowodów na to, że oddziały Bandery wymordowały setki tysięcy Żydów. To rosyjska narracja, utrwalana w Polsce, Niemczech i Izraelu. Nie wiem, skąd Pan ma swoje dane* – powiedział. Co do ludobójstwa na Polakach Melnyk stwierdził, że „podobne masakry dokonywane były przez Polaków na Ukraińcach, dziesiątki tysięcy. Trwała wojna”. – *Przyczyną wrogości pomiędzy Polską i Ukraina było to, że Ukraińcy byli największą grupą mniejszościową w państwie polskim. Stanowili $\frac{1}{4}$ ludności, a mimo to byli uciskani w tak okrutny sposób, że trudno to sobie wyobrazić. I dlatego Ukraina była przeciw Polsce, więc Polacy byli dla nas takimi samymi wrogami jak nazistowskie Niemcy i ZSRR* – oświadczył Melnyk. – *Bandera nie był masowym mordercą Polaków i Żydów. Tak mówię i mogę to powtórzyć. Nie zdystansuję się od tego. I tyle* – podkreślił.

Od tego wywiadu minęły cztery dni. Melnyk nie został odwołany z funkcji ambasadora. Jedyne, co w tej sprawie zrobiła strona ukraińska, to wydanie oświadczenia, w którym ukraiński MSZ wyraził wdzięczność dla Polski za wsparcie udzielone w obliczu rosyjskiej inwazji i zapewnił, że „nie ma kwestii, które nas dzielą, ponieważ zarówno Kijów jak i Warszawa rozumieją potrzebę zachowania jedności w obliczu wspólnych wyzwań”. Wypowiedź Melnyka została określona jako „prywatna opinia”, która „nie odzwierciedla stanowiska MSZ Ukrainy”.

Jaka była reakcja strony polskiej? Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau wydał oświadczenie o następującej treści: *Odbyłem rozmowę z moim przyjacielem z MSZ Ukrainy Dmytro Kulebą w związku z fałszującymi historię wypowiedziami ambasadora Ukrainy w Niemczech. Podziękowałem ministrowi Kulebie za szybką publiczną interwencję w tej sprawie. Polska i Ukraina wspólnie muszą stawiać czoła zarówno próbom prowokacji, jak i brakowi rozwagi i odpowiedzialności.*

Na tym zakończyła się polska interwencja w sprawie gloryfikacji Bandery i relatywizowania ukraińskiego

ludobójstwa na Polakach przez ambasadora Ukrainy. Władze RP przyklepały ukraińskie tłumaczenie, jakoby wypowiedź Melnyka była „prywatną opinią”, której rzekomo nie podziela ukraiński MSZ. Oczywiście oczywistością jest to, że takie wyjaśnienie to totalna bzdura. Publiczne wypowiedzi ambasadora nigdy nie są „prywatną opinią”. Tym bardziej, że to, co powiedział Melnyk jest kwintesencją ukraińskiej polityki historycznej. Ukraińcy od lat budują swoją tożsamość na gloryfikacji ludobójców i relatywizacji Rzezi Wołyńskiej. Pisałam o tym wielokrotnie i nie ma sensu tego wszystkiego powtarzać. Natomiast to, co zrobiły polskie władze, jest *de facto* przyzwoleniem na narrację ukraińską. Jeśli udajemy, że nic się nie stało, to hulaj dusza, piekła nie ma. Nie ma winy, nie będzie kary. Państwo polskie dało jasny i wyraźny sygnał, że nie będzie wyciągać żadnych konsekwencji wobec antypolskich kłamstw i gloryfikacji morderców Polaków. Cieszymy się, że rosyjskie bomby nie lecą nam na głowy. A to, że Ukraińcy bestialsko wymordowali co najmniej 100 tysięcy Polaków i dziś oddają cześć mordercom, niech nam snu z powiek nie spędza. Sława Ukrajini, herojam sława!

Warto odnotować, co w sprawie „prywatnej opinii” Melnyka mają do powiedzenia Żydzi. Oto treść oświadczenia opublikowanego przez ambasadę Izraela w Niemczech: *Wypowiedzi ukraińskiego ambasadora to przeinaczanie faktów historycznych, bagatelizowanie Holokaustu i zniewaga dla tych, którzy zostali zamordowani przez Bandere i jego ludzi. Stwierdzenia ambasadora nie tylko podważają wartości, które wszyscy cenimy i w które wierzymy, ale także podkopują odważną walkę narodu ukraińskiego o życie zgodnie z wartościami demokratycznymi.*

Jak widzicie, Żydzi nie bali się nazwać rzeczy po imieniu. Oni doskonale wiedzą, jaką moc ma przypominanie o Holokauście. Zbudowali na tym swoją pozycję międzynarodową i bez względu na to, czy to się komuś podoba, czy nie, skutecznie wykorzystują ludobójstwo na Żydach do walki o własne interesy. Polacy robią dokładnie odwrotnie. Ludobójstwo na Polakach jest przez

polskie władze traktowane jako przeszkoda w realizacji polskiej polityki. To musi skończyć się źle, bo ten, kto pozwala szargać pamięć ofiar, nie zasługuje ani na szacunek, ani na poważne traktowanie. Taktyka „myśmy wszystko zapomnieli” prowadzi do tego, że można Polsce bezkarnie pluć w twarz. Wiadomo, że Polacy obetrą ślinę i dalej będą udawać, że deszcz pada.

Wypowiedź Melnyka pokazała, że nie tylko polskie władze obtarły gęby ze śliny w imię „solidarności z Ukrainą”. To samo zrobili polscy ukrainofile, którzy po 24 lutego, czyli inwazji Rosji na Ukrainę, ostatecznie rozstali się z rozumem i budują chore wizje polsko-ukraińskiej wspólnoty, w której obowiązuje zasada „kochajmy się”. Po tym, jak Melnyk powiedział to, co powiedział, wielu z nich zaczęło szukać usprawiedliwienia dla jego wypowiedzi. I wymyślili. To robota rosyjskich służb! Nie wierzycie? A zatem zobaczcie, co napisał na Twitterze dziennikarz TVP Filip Memeches: *Im dłużej myślę nad słowami ambasadora Melnyka, tym coraz bardziej chodzi mi po głowie „montaż” Vladimira Volkoffa. Rosyjska agentura to mistrzowie prowokacji. Niemieckie pudła rezonansowe zrobiły swoje. Inna rzecz, że ukraiński dyplomata dał się wkręcić.*

To jest perełka. Melnyk dał się wkręcić! Taki niezguła. A może było jeszcze inaczej? Może rosyjska agentura porwała ukraińskiego ambasadora, a na jego miejsce postawiła kacapskiego sobowtóra, który broni Bandery, czego przecież nie zrobiłby żaden Ukrainiec, prawda? Pomniki Bandery oraz Szuchewycza też postawiła na Ukrainie rosyjska agentura. Obchody rocznicy powstania UPA też organizuje rosyjska agentura. Zakaz ekshumacji pomordowanych podczas Rzezi Wołyńskiej również wydała rosyjska agentura. Piosenkę „Batko nasz, Bandera” śpiewa rosyjska agentura. Popiersie Szuchewycza na polskiej szkole we Lwowie także zawiesiła rosyjska agentura. I to rosyjska agentura organizuje ceremonie ku czci Dywizji SS „Galizien”. Ukraińcy nie mają z tym nic wspólnego!

Pora zdjąć klapki z oczu i miejmy nadzieję, że popis

ambasadora Melnyka wielu Polakom te klapki zdejmie. Wbrew infantylnemu tłumaczeniu ukraińskiego MSZ, przyklepanemu przez stronę polską, to, co powiedział Melnyk, było i jest stanowiskiem ukraińskiego państwa, które od lat budowane jest na ideologii banderowskiej. Wojna z Rosją tego nie zmieniła. Mordercy Polaków to bohaterowie Ukrainy. Naiwny ten, kto sądzi, że będzie inaczej. Chociaż oficjalnie ukraiński MSZ odcina się od wypowiedzi Melnyka, to w rzeczywistości Bandera jest i pozostanie ukraińskim bohaterem. Po raz kolejny ostrzegam: prędzej Polacy zostaną zmuszeni do akceptacji kultu Bandery, niż Ukraińcy zrezygnują ze swojego heroja. Po występie ambasadora Melnyka powinno być to oczywiste dla każdego, kto potrafi dodać dwa do dwóch. O żadnej wspólnocie polsko-ukraińskiej mowy nie ma i być nie może. Trzeba być nienormalnym, żeby budować wizję takiej wspólnoty z ludźmi, którzy gloryfikują ludobójców. To nie jest cywilizowany naród. To jest dzicz!

Na koniec coś optymistycznego. Pamiętacie ambasador Izraela Annę Azari? Jej antypolska wypowiedź podczas obchodów rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau obnażyła głupotę i naiwność polskich filosemitów. Tak samo Melnyk obnażył głupotę i naiwność polskich ukrainofilów. I bardzo dobrze! Ci, którzy wyzywali Polaków przypominających o Wołyniu od „ruskich onuc”, albo zamknęli teraz gęby, albo wymyślają durne usprawiedliwienia dla ukraińskiego ambasadora, który napluł Polakom w twarz. Powtarzam, ambasador Melnyk przedstawił ukraińską politykę historyczną taką, jaka ona jest. Żadne fikołki tego nie zmieniają. Ukrainofile zostali ze swoją głupotą i naiwnością jak Himilsbach z angielskim. I za to należy się Melnykowi podziękowanie. Sława ambasadora!

[Katarzyna Treter-Sierpińska](#)

„Tylko w morzu krwi...” – początek zbrodni ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej Wołynia



W rocznicę zbrodni dokonanej 9 lutego 1943 r. na ludności polskiej w Parośli, prezentujemy tekst dr Joanny Karbarz-Wilińskiej z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku.

Parośla

Kiedy w 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, na jej obszarze znalazło się oficjalnie blisko 5 mln Ukraińców. Stanowili oni 14 proc. ludności kraju. Walki o granicę południowo-wschodnią, a więc ziemie, które głównie zamieszkiwali, trwały jednak przez kolejne lata, a Wołyń, gdzie ludność ta przeważała liczebnie nad Polakami, przyłączono do II RP w 1919 r. Obszar ten tworzył drugie co do wielkości województwo, zajmując blisko 35 758 km kw. Według spisu powszechnego z 1931 r. Ukraińcy stanowili tu aż 68 proc. mieszkańców, których łącznie było 1418,3 tys.

Polaków na Wołyniu zamieszkiwało 346,6 tys., czyli 16,6 proc. ogółu ludności tego obszaru, co oznaczało, że stanowili oni drugą co do wielkości żyjącą tam grupę narodowościową. Większe ich skupiska były w miastach, ustępowali tam jednak liczebnością ludności żydowskiej, stanowiąc ledwie 27,7 proc.

mieszkańców. Zdecydowana większość Polaków należała do ludności wiejskiej, na Wołyniu niewiele jednak istniało wsi zamieszkiwanych wyłącznie przez nich. Dodatkowo wioski te były znacznie mniejsze od ukraińskich wsi wołyńskich. Polacy mieszkali również we wsiach ukraińskich, gdzie najczęściej żyło po kilka, kilkanaście lub, rzadziej, kilkadziesiąt rodzin. Niezależnie jednak od tego, czy zamieszkiwali oni wioski wyłącznie polskie, czy też zdecydowali się osiedlić wśród ukraińskich sąsiadów, to właśnie polscy mieszkańcy Wołynia padli ofiarą zbrodni ludobójstwa z rąk UPA, rozpoczętej na początku lutego 1943 r.

Pierwszy atak na ludność polską zorganizowany przez ukraińskich nacjonalistów miał miejsce w Parośli. Była to wioska założona w XIX w., położona w gminie Antonówka w powiecie sarneńskim, w „trójkącie między traktem Włodzimierzec (gm. Włodzimierzec) – Antonówka (gm. Antonówka), drogą Wydymer – Grabina (obie w gm. Antonówka) i linią kolejową Kowel – Sarny”. Należała do parafii Włodzimierzec, diecezji w Łucku. Wieś była zamożna i zamieszkiwało ją około 130 Polaków w 26 zagrodach. W lutym 1943 r. zostali oni całkowicie wymordowani przez banderowską partyzantkę.

Zbrodnię w Parośli poprzedził atak UPA na miasteczko Włodzimierzec, którego dokonał oddział zorganizowany prawdopodobnie przez urodzonego w 1912 r. Hryhorijsa Perehiniaka „Dowbesza-Korobkę”. Celem Ukraińców stało się odbicie z rąk niemieckich starego działacza OUN – „Dibrowego”. Akcja rozpoczęła się w nocy z 7 na 8 lutego (lub, jak podaje Grzegorz Motyka, z 8 na 9 lutego) 1943 r. Ukraińcy natrafili w jej trakcie na stacjonujący w miasteczku pododdział policji pomocniczej złożony z Kozaków i opanowali zajmowany przez nich budynek, mordując wielu z nich. Po zakończeniu działań pierwsza sotnia UPA wycofała się z Włodzimierca, kierując się do kolonii Parośla zamieszkiwanej wyłącznie przez Polaków.

Do wioski sotnia „Dowbeszki-Korobki” przybyła prawdopodobnie 9 lutego nad ranem. Uzbrojeni Ukraińcy otoczyli kolonię.

Najpierw w pobliskim lesie zamordowali pięciu mieszkańców kolonii Wydymer, którzy zwozili drewno, a później sterroryzowali mieszkańców Parośli, wkraczając z bronią do domów, grupami (najczęściej po 4–6 osób). Witold Kołodyński, wówczas jedenastoletni chłopiec, wspominał ten moment: „W dniu 9 lutego 1943 r. (wtorek) wcześnie rano, zbudzono nas głośnym i natarczywym łomotaniem w drzwi. Wyrwany ze snu ojciec podszedł do okna i po powrocie do sypialni powiedział do mamy, że stoi tam duża grupa uzbrojonych mężczyzn. Wtedy zerwaliśmy się wszyscy na równe nogi. Ojciec poszedł otworzyć drzwi, do których strasznie łomotano. Ja z siostrą Teresą – Lilą (tak na nią mówiliśmy) weszliśmy na piec chlebowy w kuchni, z którego widok był wprost na drzwi wejściowe. W tym też czasie dziadek z babcią przyszli z dużego pokoju do kuchni. Do kuchni jako pierwszy wszedł wysoki, dobrze zbudowany, przystojny mężczyzna w wieku około 30 lat. [...] Liczyłem wchodzących przez kuchnię do dużego pokoju, było ich szesnastu”.

Do domu państwa Kołodyńskich przyprowadzono również Kozaków, wziętych do niewoli w miasteczku Włodzimierzec, których zaprowadzono do sypialni i wyznaczono warty do ich pilnowania. Intruzi przedstawili się jako partyzanci sowieccy, którzy zakończyli potyczkę z Niemcami. Wielu mieszkańcom Parośli wydało się podejrzane, że bojówkarze rozmawiają ze sobą miejscową gwarą ukraińską, co zaprzeczało ich tożsamości. Zdradzało ich również ubranie, charakterystyczne dla miejscowych Ukraińców. Poza tym ich uzbrojenie składało się z prymitywnej broni, jak siekiery i topory. Najpierw rozkazali naszykować dla siebie jedzenie i zakazali mieszkańcom przemieszczać się bez wartownika. W domu państwa Kołodyńskich pierwszymi ofiarami stali się kozaccy jeńcy, których zabito siekierami, prawdopodobnie, jeszcze zanim oprawcy zasiedli do posiłku. Witold Kołodyński tak zapamiętał te wydarzenia: „W godzinach popołudniowych [...] jeden z banderowców zapytał mamę »Gdzie jest siekiera?«. Mama wskazała siekierę w sieni. Ukraińiec pochwycił ją i poszedł do dużego pokoju. W tym czasie dowódca wzmocnił warty w kuchni i w pokoju jadalnym,

sam poszedł do sypialni, do Kozaków. Po chwili wyprowadzili jednego Kozaka, kierując go do pokoju dużego. Słysząc było odgłosy rąbania siekierą i nieludzkie jęki. Po kilku minutach szedł następny Kozak, a my słyszeliśmy podobne do poprzednich jęki i odgłosy". Wcześniej dotkliwie pobito gospodarza domu, jego ojca.

Po posiłku banderowcy poinformowali Polaków o planowanym ataku na mających przejeżdżać w okolicy Niemców i zażądali, by położyli się oni na podłodze i pozwolili skrępować sobie ręce. Umotywowano to chęcią „ochrony” mieszkańców Parośli przed zemstą Niemców za współudział w ataku. Niektórym Polakom takie tłumaczenie mogło się wydać wiarygodne, natomiast ci, którzy nie ufali „przebierańcom”, i tak nie byli w stanie stawić im oporu. Wtedy, jak wspominał Witold Kołodyński, „nastąpiło bestialskie mordowanie, rąbanie naszych głów siekierami. Oprawców było wielu, gdyż mordowano nas prawie jednocześnie. Mordercy przebywali w naszym domu w dalszym ciągu, ucztując”.

Podczas masakry nie oszczędzono nawet dzieci. „Widziałem osobiście – wspominał Władysław Chorążyczewski – na stole wśród samogonu i resztek jedzenia dziecko dwunasto- czy czternastomiesięczne przybite bagnetem [...] w którego usta był włożony niedojedzony kawałek kiszzonego ogórka. Tego widoku nie zapomnę do końca życia”. Dzieci zabijano uderzeniem obucha siekiery w główkę. Jak podają Ewa i Władysław Siemaszkowie, „w jednym z domów nie można było wyciągnąć noża, którym było przybite niemowlę do stołu”. W kołysce, uderzeniem w siekiery w głowę, zamordowana została także półtoraroczna siostra Witolda Kołodyńskiego, a on sam wraz z młodszą od siebie dziewięcioletnią siostrą tylko cudem przeżył masakrę. Oboje przerazili się widokiem, który zastali w domu. Byli przekonani, że zbrodni dokonano tylko w ich domu, szybko się jednak okazało, że Ukraińcy wymordowali niemal całą wioskę. Napad przeżyło zaledwie 12 osób, przede wszystkim ciężko poranione dzieci. Szacuje się, że zginęło wówczas co najmniej 155 osób, ofiar z pewnością było jednak więcej. Jak podaje

Grzegorz Motyka, „po wymarszu z Parośli w drodze do Cepcewicz upowcy w futorze Topty (Tuptyn) zabili następnych piętnastu Polaków”.

Kiedy upowcy wyszli z Parośli, dotarł tam Aleksander Sulikowski, który po drodze na targ do Sarn postanowił odwiedzić rodzinę. O zbrodni poinformował pobliski niemiecki posterunek. Mieszkańcy sąsiednich kolonii dowiedzieli się o niej na drugi dzień rano, kiedy jeden z gospodarzy z Wydymeru pojechał do wsi na umówione spotkanie. W podobnym czasie do Wydymeru z informacjami o zbrodni dotarła okaleczona Maria Bułgajewska.

W obawie przed powrotem upowców mieszkańcy okolicznych wiosek, którzy przybyli do Parośli, zdecydowali pochować zamordowanych kilka dni później. Pogrzeb ofiar odbył się 12 lutego 1943 r. We wspólnej mogile pochowano 137 osób, ciała pozostałych ofiar krewni złożyli na cmentarzu poza Paroślą. W maju 1943 r. na grobie usypano niewielki kurhan i postawiono krzyż z wypalonym napisem: „Tutaj spoczywają mieszkańcy Kolonii Parośla zamordowani w dniu 9 lutego 1943 r.”

Aż do 30 lipca 1943 r. opustoszała kolonia pozostała nietknięta. Tego dnia została jednak doszczętnie spalona przez Ukraińców w trakcie likwidacji wszystkich polskich osiedli w gminie Antonówka (łącznie 26 zagród). Na terenie, gdzie rozciągała się wieś, posadzono las sosnowy, w którym do lat siedemdziesiątych zachował się krzyż ku pamięci ofiar rzezi. Kiedy się rozpadł, jeden z okolicznych ukraińskich mieszkańców z własnej inicjatywy wzniósł nowy, w 1995 r. dodając mały obelisk. Mogiła została też zabezpieczona ogrodzeniem przed leśnymi zwierzętami.

Parośla była pierwszą polską wioską, w której UPA dokonała masowego mordu na cywilnej ludności. Brutalna zbrodnia stanowiła jedynie preludium do kolejnych, których celem byli przede wszystkim Polacy, bez względu na wiek czy płeć. Ich kulminacja nastąpiła 11 i 12 lipca 1943 r., kiedy to

równocześnie w 150 miejscowościach (w powiatach włodzimierskim, horochowskim i kowelskim) w bestialski sposób UPA wraz z częścią wiejskiej ludności ukraińskiej mordowała Polaków, którzy ginęli na Wołyniu jeszcze przez kolejne dwa lata (do lutego 1945 r.), a także swoich rodaków, usiłujących ratować polskich sąsiadów.

W połowie września 1943 r. masowe rzezie niewinnej ludności polskiej rozpoczęły się na terenie województw tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego, a więc Małopolski Wschodniej, gdzie miały równie bestialski przebieg. Szacuje się, że zginęło tu kolejnych kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Za zbrodnie te odpowiedzialni są oczywiście konkretni ludzie – członkowie OUN, ukraińskiej „armii powstańczej” (UPA), ale także wielu ukraińskich mieszkańców wołyńskich wsi, których nierzadko nie trzeba było zachęcać do zemsty na wiejskiej ludności polskiej za wyrządzone przez nią rzekomo krzywdy.

Często, szczególnie po stronie ukraińskiej, opisuje się te tragedie jako „wojnę polsko-ukraińską”, nie biorąc pod uwagę faktu, że same walki wrogich oddziałów stanowiły niewielki odsetek tych wydarzeń, natomiast pozostała część tzw. wojny polegała na bestialskim mordowaniu bezbronnych ludzi przez ukraińskich nacjonalistów. Badacze, głównie ukraińscy, podejmują też próby „tłumaczenia”, że rzeź wołyńska wzięła swój początek z wieloletniego, czy też nawet kilkuwiekowego, konfliktu pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Polacy odgrywają w tej narracji rolę agresorów i „okupantów” ziem ukraińskich, którzy zginęli, bo emocje „ukraińskich ofiar” znalazły „wreszcie” ujście podczas wydarzeń w 1943 r. Oczywiście nie można uznać, iż władzom II RP udało się rozwiązać liczne problemy zamieszkujących kraj mniejszości, a Ukraińcy byli traktowani tak samo jak Polacy. Trudno jednak wytłumaczyć okrutne mordy na bezbronnej ludności cywilnej, wskazując na zadawnione krzywdy czy poczucie, iż jest się obywatelem „drugiej kategorii”. Nie da się ich również wytłumaczyć walką o niepodległość. Bestialska eksterminacja ludności ze względu

na narodowość czy wyznanie zawsze jest podbudowana ideologią. W tym przypadku była to ideologia ukraińskich nacjonalistów, których działalność skłoniła Ukraińców do ludobójstwa na Polakach.

Rozwój ukraińskiego nacjonalizmu

Ukraińskie organizacje nacjonalistyczne w Galicji Wschodniej oraz na Wołyniu zaczęły powstawać już wcześniej. W 1920 r. Jewhen Konowalec utworzył terrorystyczną Ukraińską Organizację Wojskową (UWO), która istniała do 1933 r. Prowadziła ona akcje sabotażowe, zamachy terrorystyczne i szkolenia wojskowe dla młodzieży, obierając za cel oderwanie od Polski województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i utworzenia z nich ukraińskiego państwa. Początkowo jednak ukraińscy nacjonałiści nie stanowili zwartego środowiska. W 1926 r. we Lwowie kilku spośród nich powołało Związek Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalistycznej (Sojuz Ukrajinśkoji Nacionalnoji Mołodi, SUNM). Wśród jego założycieli znaleźli się Stepan Ochrymowycz, Iwan Gabrusewycz oraz Stepan Łenkawśkyj.

W 1929 r. Łenkawśkyj ogłosił „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty”, formułując w nim główne zasady, według których powinni postępować Ukraińcy, aby utworzyć swoje państwo. „Dekalog” był niejako uproszczonym zapisem tez zawartych w utworach Dmytry Doncowa. Nawiązywał on przede wszystkim do tego, aby kierowniczą rolę w narodzie przejęła „aktywna, odważna, spragniona władzy mniejszość”, która charakteryzowałaby się zdolną do poświęceń, fanatyczną wręcz miłością do własnego narodu. Dekalog, w którym pisano m.in.: 1. „Zdobędziesz Ukraińskie Państwo albo zginiesz za nie”, 7. „Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli będzie wymagać tego dobro sprawy” czy 8. „Nienawiścią i bezwzględną walką będziesz przyjmował wroga Twego Narodu”, definiował w całości bezwzględną, pozbawioną skrupułów i moralności przyszłą drogę, jaką zamierzali obrać ukraińscy nacjonałiści w walce o własne państwo.

Do zjednoczenia środowisk nacjonalistycznych doszło podczas I Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów, który odbywał się w Wiedniu od 28 stycznia do 3 lutego 1929 r. Powołano wówczas Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), a „Dekalog” Łenkawskiego stał się jednym z jej najważniejszych dokumentów. Co ciekawe, główny ideolog ukraińskich nacjonalistów – Doncow – nigdy nie został członkiem organizacji. Tymczasem jej członkowie przyjęli za cel dążenie do „budowy, obrony i powiększenia niezależnego, zjednoczonego ukraińskiego państwa narodowego”, które miało objąć wszystkie „ukraińskie ziemie etnograficzne”. Oznaczało to, że ich przyszłe państwo powinno się składać nawet z tych terenów, które – według nacjonalistów – Ukraińcy zasiedlali we wczesnym średniowieczu. OUN zapowiadała bezwzględną walkę z każdym, kto stanie na drodze do „odzyskania” owych ziem. Poważnie traktowano przy tym nauki Doncowa, który podkreślał, że jakakolwiek współpraca z innymi organizacjami jest niedopuszczalna, ponieważ w organizacji nacjonalistycznej powinny panować czystość ideologiczna oraz spójna moralność. Ponadto, ukraińskim nacjonalistom nie chodziło o porozumienie z innymi narodami, które według OUN zajmowały ich ziemie. Nie wchodziły również w grę żadne kompromisy i szukanie rozwiązań na drodze pokojowej. Za bardzo niebezpiecznych uważano tych działaczy polskich i ukraińskich, którzy dążyli do zgody polsko-ukraińskiej. To przeciwko nim członkowie UW0 i OUN prowadzili początkowo akcje terrorystyczne oraz zamachy. Ich celem było nieustanne przygotowywanie Ukraińców do narodowej rewolucji, o czym przekonywali swoich rodaków poprzez propagandę oraz dokonywanie aktów sabotażu i terroru.

Plany „walki o wolną Ukrainę” prezentowano m.in. w czasopiśmie OUN „Rozbudowa nacji”. W numerze z listopada/grudnia 1930 r. pisano: „Kiedy nadejdzie ten nowy, wielki dzień, będziemy bez litości. Nie będzie żadnego zawieszenia broni, nie powtórzy się ani perejasławska, ani hadziacka umowa [...]. Nie będzie miłosierdzia ani dla wielkiego, ani dla małego, a poeta zaśpiewa: I zarżnął ojciec syna. [...] Tylko w morzu krwi, tylko

bezwzględnością, tylko w jednym żelaznym szeregu i z jednym wodzem wywalczymy sobie prawa człowieka". Wizje głównych działaczy OUN dotyczące jej działań zaczęły się jednak w pewnym momencie różnić. Na przełomie lat 1940 i 1941 doszło do konfliktu między Stepanem Bandera i Andrijem Melnykiem, w wyniku czego nastąpił rozłam w jej szeregach. Utworzono wówczas dwie organizacje – OUN-B i OUN-M. Pierwsza z nich ponosi największą odpowiedzialność za przyszłe zbrodnie.

Działania OUN-B usprawnić miała formacja zbrojna, która byłaby w stanie fizycznie usunąć rzekomych „okupantów”, w tym przypadku przede wszystkim Polaków – z „ukraińskich” ziem, dzięki czemu Ukraina miała być „czysta jak szklanka wody”. Pomysł jej utworzenia pojawił się po klęsce Niemiec pod Stalingradem, kiedy ich przegrana w II wojnie światowej stawała się coraz bardziej oczywista. Ukraińscy nacjonałiści zdawali sobie sprawę z tego, że na okupowane (od 1941 r.) przez Niemców południowo-wschodnie tereny byłej II Rzeczypospolitej – przez ounowców nazywane „ziemiami ukraińskimi” – wkroczy ponownie Armia Czerwona i zaprowadzi swoje porządki. W dniach 17–23 lutego 1943 r. zwołano III Konferencję OUN, na której zdecydowano o powołaniu organizacji militarnej pod nazwą Ukraińska Powstańcza Armia. Co ważne, już od 1941 r. na Wołyniu i Polesiu działał oddział partyzancki, który przyjął taką nazwę. Dowodził nim Taras Bulba-Borowец, reprezentujący Ukraińską Republikę Ludową na emigracji i walczył z Armią Czerwoną, a od marca 1942 r. – z siłami niemieckimi. Kiedy OUN-B utworzyło własne oddziały, odebrano tę nazwę ludziom pod powództwem Bulby-Borowcia. Część z nich przeszła do nowych „oddziałów”, on sam jednak tego nie zrobił, prawdopodobnie nie popierał bowiem planów „oczyszczania” – jak eufemistycznie mówiono – „ziem ukraińskich” z ludności polskiej. Pierwszym dowódcą UPA został Wasyl Iwachiw, a po jego śmierci w maju 1943 r. zastąpił go Dmytro Kłaczkiwskyj „Kłym Sawur”, który został dowódcą okręgu UPA-Północ.

Akcje zaczepne OUN wobec Polaków trwały od momentu jej

utworzenia. Z rąk jej działaczy zginęło wiele osób, które starały się doprowadzić do zgody między Polakami i Ukraińcami. Wśród ofiar zamachów byli m.in. w 1931 r. Tadeusz Hołówko, w 1934 r. Bronisław Pieracki po stronie polskiej czy również w 1934 r. Iwan Babij – dyrektor gimnazjum akademickiego we Lwowie, po stronie ukraińskiej. W latach trzydziestych OUN – jak twierdzi Grzegorz Motyka – planowała sprowokować chłopów do krwawych wystąpień przeciwko polskim ziemianom i kolonistom. W ten sposób zamierzano rozprawę z częścią Polaków ukryć pod płaszczem „ludowych” samosądów”. „Zapowiedź odwetu czy nawet rozprawy z Polakami można też odnaleźć w wielu piosenkach OUN (np. Śmierć, śmierć, Lachom śmierć)”.

Biskup Grzegorz Chomyszyn wobec działań OUN i UPA

Sprzeciw wobec ukraińskiego nacjonalizmu, rozpowszechniającego się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, stanowczo wyrażał greckokatolicki biskup stanisławowski Grzegorz Chomyszyn. Od momentu, kiedy objął sakrę biskupią w 1904 r., głośno krytykował przemoc i terror, do których posuwały się już wówczas ukraińskie środowiska. Duchowny zdecydowanie potępił w 1908 r. zabójstwo namiestnika galicyjskiego Andrzeja Potockiego, konsekwentnie apelując o pokojowe ułożenie skomplikowanych relacji polsko-ukraińskich.

W latach trzydziestych z uwagą obserwował rosnący w siłę wśród jego rodaków nacjonalizm i konsekwentnie ich przed nim przestrzegał, nazywając go „obłądnym” oraz „pogańskim”. Chcąc oderwać Ukraińców od tej ideologii, proponował im alternatywną drogę. W 1925 r. udzielił poparcia utworzonej wówczas Ukraińskiej Organizacji Chrześcijańskiej (UChO), której członkowie propagowali szukanie dróg porozumienia z Polakami, a przede wszystkim postępowanie w zgodzie z zasadami wiary chrześcijańskiej. W 1930 r. organizacja przekształciła się w Ukraińską Katolicką Partię Ludową (UKNP), którą w 1932 r.

zastąpiła Ukraińska Odnowa Ludowa (UNO).

Popularność nacjonalizmu wśród Ukraińców przerażała bp. Chomyszyna. Swoje refleksje na ten temat przedstawił w wydanej w 1933 r. książce Problem ukraiński. Jak sam podkreślał, była ona wynikiem „tego, co przemyślałem, nie w ciągu jednego dnia, miesiąca lub roku, ale przez dziesiątki”. W publikacji opisał prawdopodobne skutki rozprzestrzeniania się ideologii nacjonalistycznej. Szczególny niepokój biskupa budził wzrost zainteresowania nią wśród młodzieży. Twierdził wręcz, że „dała się [ona] wplątać w bardzo zgubne sieci, leci sama na oślep w przepaść i na naród swój sprowadza gorzki los”. Pragnąc odwrócić jej uwagę od nacjonalizmu, stał się pomysłodawcą powstania Akcji Katolickiej w województwie stanisławowskim. Niepokój biskupa budziło również to, że także drobnomieszczaństwo oraz chłopi coraz częściej przejawiali poparcie dla tej ideologii.

Duchowny rozumiał jednak procesy, dzięki którym nacjonałiści zdobywali poparcie wśród Ukraińców. Pisał na ten temat do swoich wiernych, jednocześnie przestrzegając, by nie dali się zwieść słowom agitatorów: „Wystarczy bowiem mieć silne gardło i obrotny język, wystarczy masom schlebiać i potakiwać, wystarczy obiecywać im złote góry i raj na ziemi – a oto gotowy patent na wielkiego działacza patriotę, na zbawcę i bohatera narodu, nawet na męczennika narodowego”. Podkreślał, że nacjonalizm jest ideologią wadliwą, zatrutą i szkodliwą, porównując go do tego, „czym materializm [stał się] u bolszewików”. Za współwinnych tego, że przyjął on taką błędną formę, uznał Tarasa Szewczenkę, Mychajłę Drahomanowa oraz Iwana Frankę, nie zdobywając sobie tym samym poparcia wśród rodaków. Uważał, iż nacjonalizm przeciwstawia się „prawdziwej, świętej i szlachetnej miłości swego narodu” i „uważa naród za najwyższego suwerena, detronizuje absolutny autorytet Boga [...], niszczy nie tylko miłość Boga, ale bliźnich, bo wprowadza gorączkę szowinizmu i nienawiści w stosunku do tych wszystkich, którzy nie podporządkowują się temu

nacjonalizmowi". Twierdził też, że hierarchia greckokatolicka powinna bardziej stanowczo reagować na działalność ukraińskich nacjonalistów. Przekonywał, że działają oni na szkodę narodu, nie dopuszczając do zawarcia porozumienia między Ukraińcami i Polakami. Dziwiło go szczególnie to, iż nacjonałiści mordują często tych Polaków, którzy odnosili się do jego rodaków życzliwie. Nie rozumiał jednak, że likwidowanie przez OUN osób, które dążyły do poprawy wzajemnych relacji, było jednym z podstawowych celów organizacji. Jak już wspomiano, zamierzali oni zlikwidować wszystkich, którzy stanęli im na drodze do rewolucji i przejęcia wyłącznej władzy, a zwłaszcza tych, którzy byliby w stanie – zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej – doprowadzić do zgody między narodami.

Grzegorz Chomyszyn nie bał się wygłaszać niepopularnych wśród Ukraińców tez i otwarcie krytykował działania ukraińskich nacjonalistów. Pragnął zawrócić swoich rodaków z błędnej drogi. Wiedział jednak, że niełatwo będzie mu się do nich przebić. Twierdził przy tym, że „ukrywać zło, usypiać naród zatrutymi narkotykami, podtrzymywać jego malignę – to straszne zabójstwo. Naród, któremu nikt nie odkrywa, albo nikt nie ma odwagi odkryć błędnej jego drogi, lub naród, który nie chce przyjąć zdrowej rady, albo tak dalece jest już schorowany, że nie może przyjąć zdrowej rady i skutecznego lekarstwa – jest narodem nie do uzdrowienia”.

Postawa, jaką przyjął bp Chomyszyn, sprowadziła na niego nienawiść ukraińskich nacjonalistów. Oskarżali go o to, że „rozбивa jedność narodową, łamie front narodowy” i podjęli nawet decyzję o jego zlikwidowaniu. Zabójstwo biskupa nie doszło do skutku, niemniej on sam wiedział o planach jego przeprowadzenia, o czym pisał w jednym z listów do metropolity Andrzeja Szeptyckiego, przestrzegając go przed dramatycznymi skutkami takich działań.

Przewidywania bp. Chomyszyna, że „nacjonalizm [...] wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazując nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść im

pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu", sprawdzili się w latach czterdziestych XX w. na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Jeszcze pod koniec lat trzydziestych, zanim doszło do ludobójstwa ludności polskiej na tych terenach, Grzegorz Chomyszyn udzielił lwowskiemu dziennikowi „Chwila” wywiadu, w którym zawarł niemal prorocze wizje tych tragedii: „Kto ma w sobie poczucie człowieczeństwa, kto z chrześcijan godny jest tego miana – pojmuję, że zboczenia nacjonalizmu zepchnęły butnych obłąkańców po równi pochyłej ich sadyzmu aż na samo dno. Stoją dziś chyba na pograniczu zwierzęcości. Stoją niżej od pogan, którzy przecie mają jakąś religię, choć fałszywą. Nie jest chrześcijaninem, kto gnębi bliźniego, bo chrześcijaństwo prawdziwe przeciwne jest i potępia gwałt i walkę nieetyczną”.

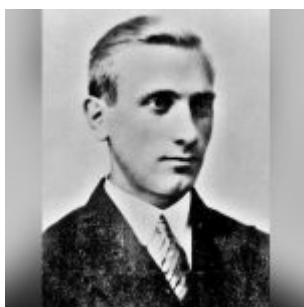
Biskup stanisławowski był przeciwny zbrodniom OUN i UPA popełnionym na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej w latach 1943–1945, co podkreślał jeszcze wówczas, kiedy w 1945 r. został aresztowany przez NKWD. Śledczym, którzy go przesłuchiwali, mówił, że nie popierał działań UPA i uważał, że nie można budować niezależnej Ukrainy poprzez działania dywersyjne. W zeznaniach z marca tego roku podkreślał zdecydowanie, że zawsze był zwolennikiem legalnych rozwiązań w kwestiach politycznych i krytykował „ostre formy OUN w walce przeciwko Związkowi Sowieckiemu i polskiej ludności”.

Biskup Chomyszyn wprost wyrzucał błędy swoim rodakom. Nie przysparzało mu to wśród nich popularności oraz zwolenników. Nacjonalizm ukraiński i ideały, na jakich się on opierał, opisywał, nie stosując eufemizmów i nie próbując usprawiedliwiać zbrodni „siłami wyższymi”. Choć swoje nauki wygłaszał w sposób stanowczy i zdecydowany, do wielu Ukraińców nie były one w stanie dotrzeć. Być może jednak część z nich zawróciła z błędnej drogi. Warto pamiętać, że nie wszyscy Ukraińcy dali się omamić zbrodniczej ideologii OUN-UPA, sprzeciwiając się morderstwom polskich sąsiadów i ostrzegając ich przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. Wielu z nich

poniosło za to śmierć z rąk swoich rodaków.

[Źródło](#)

Kłym Sawur – „Śmierć jednego Polaka – to metr wolnej Ukrainy”



Nigdy nie możemy tych okrutnych zbrodni wykreślić z naszej pamięci. Nie da się wymazać z historii i Polski i Ukrainy tego potwornego ludobójstwa. Musimy wszyscy pamiętać że ponad 4 tys. polskich wsi i miasteczek zostało zmasakrowanych i spalonych przez Ukraińską Powstańczą Armię. Armia ta wykrzykiwała pod banderowskimi hasłami: Albo będzie Ukraina, albo polska krew po kolana,

W swoim bestialskim mordzie wyprawiła na tamten świat prawie pół miliona Polaków.

Prawdziwy kat Wołynia – to on, a nie Bandera, był mózgiem ludobójstwa

Dmytro Semenowicz Klaczkiwski, lepiej znany jako „Kłym Sawur”, to ukraiński zbrodniarz odpowiedzialny za rzeź wołyńską

i osobiście kierujący jej przebiegiem. Gloryfikowany od dawna na Ukrainie, zarówno przez jej władze, jak i Cerkiew Prawosławną Kijowskiego Patriarchatu – przez tę ostatnią pomimo tego, że nie był wyznawcą chrześcijaństwa, ale ideologii OUN, stanowiącej zaprzeczenie Ewangelii. Swoją nacjonalistyczną karierę rozpoczął w II Rzeczypospolitej, a zakończył sprzedany przez własnych podwładnych w lesie w okolicy Suska w lutym 1945 r., dopadnięty przez sowiecką obławę.

(Poniższy tekst jest fragmentem książki Marka A. Koprowskiego „Kaci Wołynia”, która właśnie ukazała się na rynku nakładem wydawnictwa Replika)

Przyszły rzeźnik Wołynia urodził się w Zbarażu w 1911 r. w Małopolsce Wschodniej, która wówczas należała do Austro-Węgier, będąc częścią Królestwa Galicji i Lodomerii. Według niektórych jego życiorysów rodzice Dymitra byli biednymi chłopami, ale bardziej prawdopodobna wydaje się inna wersja biografii, stwierdzająca, że był synem bankowego urzędnika. Syn biednego chłopca nie kończył z reguły gimnazjum i nie wstępował później na Uniwersytet Lwowski. Kłaczkiwski ukończył Ukraińskie Gimnazjum w Stanisławowie, choć część źródeł mówi o gimnazjum w Zbarażu. Następnie, jak wielu działaczy OUN, studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, ale go nie ukończył. Zaliczył kursy handlowe we Lwowie. Już jako członek OUN odbył służbę w Wojsku Polskim w latach 1934–1935. Następnie podjął pracę w Zarządzie „Narodnij Torhowli” w Stanisławowie. Cały czas uczestniczył w podziemnej terrorystycznej działalności OUN, wymierzonej przeciw państwu polskiemu.

W 1937 r. policja aresztowała Kłaczkińskiego. Jakiś czas przebywał w więzieniu. Rok później ponownie działał jako członek zarządu paramilitarnej sportowej organizacji „Sokił” w Zbarażu. W 1939 r. został szefem Junactwa OUN w powiecie stanisławowskim. Kontynuował swoją działalność po zajęciu Kresów przez Armię Czerwoną. Bardzo szybko znalazł się

w orbicie zainteresowania sowieckich organów bezpieczeństwa. Te nie działały po omacku, lecz przystąpiły do zwalczania ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego finansowanego przez Niemców według dawno przygotowanych list, względnie kartotek przejętych z archiwów polskiej policji.

Ukraińscy nacjonałiści natychmiast usiłowali uruchomić podziemne struktury, sięgając m.in. do niewciągniętej do nacjonalistycznej roboty młodzieży. Wśród niej był oczywiście „Blondyn” – taki pseudonim nosił wówczas przyszły rzeźnik Wołynia. W 1940 r. NKWD wpadło na jego trop. Aresztowany został przez NKWD w Dolinie wraz z grupą aktywistów OUN. W śledztwie był ponoć twardy. Nie przyznał się do przynależności do OUN i nie wsypał nikogo z nacjonalistycznego podziemia. W tzw. procesie 59 orzeczono wobec Kłaczkiwskiego karę śmierci. Wraz z nim na szubienicę skazano 42 członków OUN. Sowieci, chcąc jednak pozyskać społeczeństwo ukraińskie, okazali im łaskawość i zamienili karę na odsiadkę w łagrach. Kłaczkiwski otrzymał najniższy, standardowy wyrok – 10 lat odsiadki.

Na początku lipca 1941 r., podczas wojennego bałaganu, zdołał uciec z więzienia w Berdyczowie. Szybko przedostał się na teren Małopolski Wschodniej, gdzie objął stanowisko przewodniczącego OUN miasta Lwowa. Nominacja ta oznaczała awans i potwierdzenie pozycji Kłaczkiwskiego w nacjonalistycznym ruchu. We Lwowie upatrywali oni stolicę opanowanej przez siebie Ukrainy. Tam Kłaczkiwski działał pod pseudonimem „Ochrim”. Wziął udział w I Konferencji OUN-Bandery, w której uczestniczyło 15 takich jak on przewodników, a także szef Służby Bezpeky OUN. Wówczas to brał udział w wypracowaniu taktyki OUN. Ustalono, że część działaczy zejdzie do podziemia, a reszta wejdzie do legalnie działających struktur w administracji w instytucjach kulturalno-oświatowych i policji.

Rok później na II Konferencji OUN-B Kłaczkiwski został wybrany do Centralnego Prowidu OUN i objął funkcję prowidnyka OUN

na obszarze Wołynia i Polesia, zwanych przez nacjonalistów Północno-Zachodnimi Ziemią Ukrainy.

Oznaczało to dla Kłaczkińskiego kolejny awans. OUN uznało bowiem, że Wołyń jest terenem, na którym istnieją najbardziej sprzyjające warunki do przeprowadzenia ukraińskiej rewolucji narodowej. Teren był nieopanywany przez Niemców i przejąć go pod swoją kontrolę było stosunkowo łatwo. Od początku działalności Kłaczkiński przystąpił do tworzenia zbrojnych oddziałów, które tę rewolucję miały przeprowadzić.

Podczas II Konferencji OUN-Bandery podjęto też decyzję brzemioną w skutkach. Jej uczestnicy opowiedzieli się za utworzeniem przez OUN-B własnych wojskowych sył. Ustalili też, że grupy wojskowe będą tworzone według następujących zasad. Podstawową komórką miał być kuszcz. W jego skład miały wchodzić trzy wsie. W każdej z nich powinien powstać oddział liczący od 15 do 45 bojowników. Trzy wsie miały tworzyć sotnie, trzy-cztery sotnie kureń. W połowie lata 1943 r. banderowcy mieli w swoich szeregach 600 ludzi. Oddziały te dały początek Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jednocześnie Kłaczkiński jako „Kłym Sawur” przystąpił do tworzenia na Wołyniu ukraińskiego państwa podziemnego, które w zasadzie działało zupełnie legalnie. Terenowe komórki OUN przejęły nad nim całą władzę, organizując wszystkie sfery życia.

Od początku swego działania „Kłym Sawur” uznawał za głównych przeciwników nie Niemców, ale Polaków i Sowietów, a konkretnie ich partyzantów na Wołyniu i Polesiu. Swoją pierwszy atak sotnia Perehyniaka skierowała jednak przeciwko niemieckiemu posterunkowi żandarmerii we Włodzimiercu. Miało to miejsce 8 lutego 1943 r. Ukraińcy zabili jednego Niemca i trzech Kozaków (własowców). Uprawdzili też kilku Kozaków do Parośli. Tu dokonali następnego dnia pierwszej masowej zbrodni na ludności polskiej, mordując całą wieś. Kozaków – własowców uprawdzili, żeby uprawdopodobnić fakt, iż to Sowietci wyrznęli wieś. Na nich to bowiem chcieli zwalić winę za mord.

Decyzja o realizacji takiego scenariusza musiała zapaść na górze. Być może to właśnie „Kłym Sawur” ją podjął. Praktycznie rzecz biorąc, działania na większą skalę UPA „Kłyma Sawura” zaczęła walką z Polakami, a nie Niemcami. Potrzebowali bowiem trupów własowców, żeby zamaskować pierwszą masową zbrodnię na Polakach. Gdyby nie to, prawdopodobnie w ogóle nie zaatakowałyby Włodzimierca.

Swojej nienawiści do Polaków „Kłym Sawur” nigdy nie ukrywał. Dał temu wyraz m.in. na III Konferencji OUN, kiedy to znalazł się w gronie działaczy twierdzących, że to Polacy, a nie Niemcy czy Sowieci są największymi wrogami Ukrainy. Wychodząc z tego założenia, postanowił przeprowadzić na Wołyniu czystkę etniczną, pozbywając się z niego niepożądanego polskiego elementu. Przygotowywał się do tej akcji przez kilka miesięcy. Na jego rozkaz około 5 tys. ukraińskich policjantów, pozostających na służbie niemieckiej, zdezerterowało i poszło do lasu. Stali się oni kadrami UPA, narzucając nowej formacji określonego ducha. Policja ukraińska aktywnie uczestniczyła w wymordowaniu na Wołyniu ludności żydowskiej. Wszyscy policjanci ukraińscy mieli po łokcie ubabrane ręce w żydowskiej krwi. Każdy z nich zamordował od kilku do kilkunastu Żydów. Zamordowanie jeszcze kilkudziesięciu Polaków nie robiło im już żadnej różnicy.

Uczestnicząc w Holocauście Żydów, utracili wszystkie ludzkie odruchy. „Kłym Sawur” doskonale o tym wiedział i postanowił się nimi posłużyć. Zajmowali się oni szkoleniem oddziałów UPA, a w trakcie mordów ludności polskiej odgrywali rolę moderatorów.

Przygotowując się do akcji oczyszczania Wołynia z Polaków, „Kłym Sawur” przeprowadził akcję zniszczenia swoich konkurentów. W pierwszej kolejności kazał zlikwidować zbrojne formacje Tarasa Borowcia „Bulby”, które ze względu na totalitarny charakter oddziałów banderowskich nie chciały im się podporządkować. Oddziały banderowskie i bojówki Służby Bezpeky otoczyły sztab „Bulby”. Aresztowały pułkowników

Sowenka, Nowickoho i Trejka, a także żonę Borowcia. Wszystkich poddano torturom, a na końcu zamordowano.

Oddziały „Bulby”, choć nie wszystkie, banderowcy wzięli pod swoje rozkazy. Brały one udział w zbrodniach na ludności polskiej. Świadkowie zbrodni brali ich za bulbowców, podczas gdy oni byli już banderowcami. W podobny sposób „Kłym Sawur” kazał postąpić z melnykowcami i innymi mniejszymi konkurentami. Wszyscy nieuznający władzy banderowców zostali zniszczeni. Ukraińscy autorzy Jurij Szapował i Dmitro Wiedenejew podkreślają, że wszyscy bulbowcy i melnykowcy cały czas byli pod nadzorem Służby Bezpeky jako element niepewny. Nieliczni oficerowie z tych formacji, którzy zostali wcieleni do banderowców, też długo nie pożyli. Byli skrytobójczo mordowani przez SB jako „wrogі element”. Każdy z nich miał swojego przydzielonego „anioła stróża”.

Przygotowując akcję „oczyszczania” Wołynia z ludności polskiej, „Kłym Sawur” rozpoczął drugą akcję propagandową adresowaną do społeczności ukraińskiej, w której wzywał ją do likwidacji Lachów. Ponadto zaczął oskarżać Polaków, że prowokują Ukraińców, napadają na ukraińskie wsie, wspomagają partyzantkę sowiecką i współpracują z Niemcami. Było to typowe „odwracanie kota ogonem”, mające usprawiedliwić „wybuch nowej koliszczyzny”, przed którym obłudnie przestrzegał.

Jednocześnie jego podwładni dokonywali mordów ludności polskiej. Miały one rzecz jasna wyglądać jak spontaniczne napady stanowiące sprawiedliwą odpłatę za wielowiekowy ucisk i poniewieranie Ukraińcami. Jednocześnie ich celem było zastraszenie Polaków i pokazanie wszystkim, że Ukraińcy wykazywali się niezwykłą cierpliwością, ale w końcu ich wybuchu nie dało się już powstrzymać...

W czerwcu 1943 r. „Kłym Sawur” wydał dyrektywę przeprowadzenia wielkiej akcji mającej na celu wymordowanie ludności polskiej na Wołyniu. Miała ona wprawdzie dotyczyć tylko mężczyzn

w wieku od lat 16 do 60, ale w praktyce mało kto się tym przejmował. Mordowano wszystkich, którzy nawinęli się pod siekiery, noże i kosy. W dyrektywie „Sawura” czytamy:

(...) powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. Przy odejściu wojsk niemieckich należy wykorzystać ten dogodny moment dla zlikwidowania całej ludności męskiej w wieku od 16 do 60 lat. (...) Tej walki nie możemy przegrać i za każdą cenę trzeba osłabić polskie oddziały. Leśne wsie oraz wioski położone obok leśnych masywów powinny zniknąć z powierzchni ziemi.

Jak zeznał Jurij Stelmaszczuk „Rudyj” po ujęciu go przez NKWD, w teren szybko poszedł inny rozkaz „Kłyma Sawura”, nakazujący powszechną likwidację ludności polskiej. Pisał on do swego towarzysza:

„Druże Ruban! Przekazuję do waszej wiadomości, że w czerwcu 1943 r. przedstawiciel centralnego Prowodu, dowódca UPA „Piwnicz” „Kłym Sawur” przekazał mi tajną dyrektywę w sprawie całkowitej, powszechnej, fizycznej likwidacji ludności polskiej. (...)”

„Czyszcząc” Wołyń z ludności polskiej, „Kłym Sawur” chciał raz na zawsze pozbyć się jej z ukraińskiej ziemi. Zrabować majątek przez nich wytworzony i rozdzielić między Ukraińców. Oczyszczone z Polaków wsie w myśl jego koncepcji miały stać się twierdzami. W każdej z nich miał powstać oddział samoobrony, a samą wieś planowano zmienić w twierdzę. Otoczone miały być systemami umocnień polowych. Cała przedwojenna własność ziemska miała zostać rozparcelowana. „Kłym” polecił przeprowadzenie na terenach opanowanych przez OUN-UPA wyborów do samorządów lokalnych. We wsiach miały zostać uruchomione ukraińskie szkoły podstawowe, a także ukraińskie biblioteki itp.

UPA pod kierownictwem „Kłyma Sawura” stawała się coraz większą siłą zorganizowaną na wzór wojskowy. Na jego polecenie od 15

maja 1943 r. w oddziałach UPA ustanowiono karę śmierci za zdradę, współpracę z wrogiem, sabotaż i dywersję przeciwko UPA, dezercję lub kradzież wojskowego majątku. Bardzo dużo uwagi „Kłym Sawur” poświęcał też rozbudowie Służby Bezpeky, w której widział główną podporę nacjonalistycznego ruchu, a także własnego bezpieczeństwa. Pod jego nadzorem działała niezwykle skutecznie, głównie w likwidacji przeciwników. Atmosfera szpiegomanii i wewnętrznego terroru pociągnęła za sobą wiele ofiar. SB z polecenia „Sawura” bezwzględnie likwidowała wszystkich podejrzanych o szerzenie „kapitulaniczkich nastrojów”. Co jakiś czas w oddziałach przeprowadzano „czystkę”, pozbywając się nie tych, którzy zdradzili, lecz tych, co teoretycznie mogli zdradzić.

Działania kontrwywiadowcze Kłaczkińskiego, choć zbrodnicze i na dłuższą metę wręcz samobójcze, były jednak bardzo skuteczne. Aż do lutego 1944 r. sowieckie organa bezpieczeństwa nie znały prawdziwej tożsamości „Kłyma”. Ścigały go, ale na dobrą sprawę nie wiedziały, kogo. „Sawur” pod przewodnictwem UPA podporządkował w totalny sposób życie całej ukraińskiej społeczności. Wieś stanowiła zaplecze UPA pod każdym względem. Każda została zobowiązana do dostarczenia określonej daniny na rzecz organizacji. W każdej działała siatka cywilna, organizująca dla UPA żywność, bieliznę, umundurowanie, buty, środki opatrunkowe i kontyngenty świeżego rekruta. UPA Kłaczkińskiego wraz z zapleczem stanowiła integralną całość.

Nie było wsi ukraińskiej, która byłaby w stanie istnieć poza jego systemem.

Szczególną uwagę Kłaczkiński przywiązywał do zaangażowania mieszkańców wszystkich wsi w mordy ludności polskiej. Widział w tej bestialskiej akcji eksterminacyjnej czynnik jednoczący Ukraińców. Chciał z okrutnej rzezi uczynić mit założycielski nowego państwa. Udział w ludobójstwie miał być czynnikiem spajającym społeczeństwo ukraińskie, miał też ułatwić mu propagowanie tezy, że rzeź ludności polskiej na Wołyniu

stanowiła egzemplifikację słusznego gniewu ludu ukraińskiego, a nie jego rozkazu. Zbrodniarz najzwyczajniej bał się odpowiedzialności i za wszelką cenę chciał się nią podzielić. Wiedział też dobrze, że nawet nie wszyscy kamraci z OUN akceptują jego metody. Na III Zjeździe OUN we wsi Złota Słoboda Mykoła Łebed' i Mychajło Stepaniak mieli skrytykować taktykę „Kłyma Sawura” i określić jego działania podjęte przeciw Polakom jako bandyckie.

Łebed' i Stepaniak uważali, że „UPA skompromitowała siebie bandycką działalnością przeciwko ludności polskiej, a także OUN skompromitowała się związkami z Niemcami”²⁴. Wołyńscy działacze OUN stanęli jednak murem za „Kłymem Sawurem”. Jego taktykę wobec Polaków na Wołyniu uznali za wzorcową i domagali się jej zastosowania również w Małopolsce Wschodniej. Uchwała Zjazdu Dwa lata walki oceniała pogromy ludności polskiej jako przejaw walki z polskim nacjonalizmem.

O tym, że OUN stała za „Sawurem”, najlepiej świadczy fakt, że 27 sierpnia 1943 r., tuż po owej naradzie w Złotej Słobodzie, został mianowany szefem Głównego Dowództwa UPA. Będąc zagorzałym banderowcem, który podporządkował działaniom frakcji banderowskiej OUN-UPA, dbał o pozory, że nie jest ona partyjną, ale ogólnonarodową armią.

Po wkroczeniu Sowietów na Wołyń wystąpił z inicjatywą powołania Rewolucyjnej Organizacji Narodowo-Wyzwoleńczej. W jej skład mieli wejść także przedstawiciele innych narodów walczących o wolność z Sowietami. „Sawurowi” marzyło się, co zresztą już po jego śmierci znalazło odzwierciedlenie w taktyce UPA, powołanie antybolszewickiego bloku narodów. Najprawdopodobniej liczył, że na stronę UPA przejdą usługujące Niemcom oddziały własowców, Tatarów, Uzbeków czy Azerów. Złożone z nich formacje pojawiały się bowiem na Wołyniu. Nic z tego nie wyszło i UPA nadal działała pod sztandarami OUN.

Do czasu zajęcia Wołynia przez Armię Czerwoną „Kłym Sawur” z cofającymi się oddziałami UPA przebywał za linią frontu,

gdzie jego oddziały kontynuowały walkę z Polakami, głównie z koncentrującą się 27. Wołyńską Dywizją Piechoty AK.

W 1944 r. „Sawur”, mając już na karku Sowietów, usiłował zawrzeć porozumienie o współpracy z Niemcami. Zachowało się pismo podpisane przez niego i „Tarasa”, czyli Dmitra Maiwśkoho, adresowane do niemieckiego dowództwa, w którym czytamy m.in.:

Jesteśmy gotowi koordynować z wami naszą bojową działalność, ale przy następujących warunkach: naczelne dowództwo Wehrmachtu powinno uzyskać od niemieckiego kierownictwa decyzję o uwolnieniu z więzienia i powrocie do ojczyzny wodza Ukraińskich Nacjonalistów OUN Stepana Bandery, a także innych politycznych więźniów. Niemcy powinni zakończyć represje przeciw ludności Ukrainy, a także zaprzestać niszczyć jej majątek. (...) Niemcy nie będą też utrudniać i mieszać się w sprawy mobilizacji mężczyzn do UPA na zachodnioukraińskich ziemiach. Niemieckie wojsko powinno też przekazać UPA określoną ilość broni i amunicji (10 tys. taśm do karabinów maszynowych, 250 tys. sztuk nabojów, 200 sztuk szybkostrzelnej broni, 20 armat polowych, 30 moździerzy, 10 armat przeciwlotniczych, 10 tys. granatów itd.)

Umowa ta została dostarczona przez „Kłyma Sawura” oficerom wywiadu z Abwehrkomendy grupy armii „Północna Ukraina”, którzy przekazali ją dalej. Nie przyniosła ona jednak większego efektu. Być może apetyt Kłaczkińskiego był zbyt duży. Nie jest też wykluczone, że Niemcy nie potrzebowali już ukraińskich sojuszników.

Gdy na Wołyniu zaczęli „gospodarzyć” Sowietci, dni „Sawura” były policzone. Innych jego hersztów uczestniczących w wołyńskim ludobójstwie Polaków też.

Natychmiast po wkroczeniu na Wołyń Sowietów w Równem i innych miastach zainstalowały się również organy bezpieczeństwa, które przystąpiły do zwalczania UPA. Przeciwno „Kłymowi

Sawurowi” założyły sprawę o kryptonimie „Szczur”. Wiedziały już, kogo ścigają. Zagraniczna ekspozytura rozwiadki, penetrująca zagraniczne środowiska OUN, zdołała ustalić jego dane osobowe.

(...)

Jakie były dalsze losy kata z UPA? Cały historia „Kłyma Sawura” w książce „Kaci Wołynia”!

[Źródło](#)

Przestańcie popierać Ukrainę!



Przestańcie popierać Ukrainę! Woła na łamach tygodnika „Do Rzeczy” Waldemar Łysiak. Z trudem ten głos rozsądku i trzeźwego spojrzenia przedziera się przez entuzjastyczny bełkot polskich mediów. Aby umożliwić szersze dotarcie takiej oceny do naszych obywateli zamieszczamy tę wypowiedź w przekonaniu, że inne spojrzenie zmusi do zastanowienia i refleksji nad jednostronnym i nieprawdziwym obrazem, jaki został wymalowany przez polskich polityków i oddanych władzy „dziennikarzy”.

Niezależne sondaże mówią wprost: „Polacy nie chcą umierać za Ukrainę”, a mimo, że wyniki potwierdzają, że ponad 74% Polaków nie wsparło by z bronią w rękę Ukrainy, to w dalszym ciągu trwa wymachiwanie szabelką i przygotowywanie gruntu do

zaangażowania zbrojnego w konflikt na wschodzie.

Proponuje lekturę artykułu Waldemara Łysiaka. „Muzyczka Majdanu” i jak powiedział na zakończenie autor: „Niezbędne są artykuły prasowe jak ten, bowiem demaskują cyniczne załganie dyrygowanych przez Salon mediów dzisiejszego globu”.

Muzyczka Majdanu

Przez późną zimę i prawie całą wiosnę tego roku Polska żyła zrewoltowaną, majdanową Ukrainą. Żaden inny temat czy problem nie absorbował wtedy wszelakich mediów równie mocno – tony farby drukarskiej i niezliczone godziny emisji (radio, tv, internet) poświęcono Majdanowi, Krymowi etc. Nie wiem czy red. Lisicki zbierał gratulacje za profetyzm „Do Rzeczy”, ale fakty są takie, że mój felieton pt. „Ukraiński oksymoron” (20.01.2014), wieszczący nacjonalistyczną eskalację „kijowskiej rewolucji”, ukazał się parę tygodni przed krwawą eksplozją Majdanu. I natychmiast zostałem publicznie skarcony piórem Dawida Wildsteina, który mi zarzucił demonizowanie Majdanu przypisywaniem nadmiernej roli obecnym tam postnazistowskim „banderowcom”. Miłość Wildsteina Juniora do Majdanu była zresztą głosem z chóru, albowiem prawie wszyscy polscy komentatorzy wydali jednogłośnie i zupełnie bezmyślnie (ze ślepotą – premedytacyjną lub naiwnością – wobec faktów) hagiografowali Majdan, życząc „nowej Ukrainie” sam sukcesów, szczęścia i pomyślności. „Tygodnik Lisickiego” próbował, co prawda, zachować swoim zwyczajem obiektywizm przez dywersyfikację publikowanych poglądów, lecz i tu przewaga wypowiedzi politycznie poprawnych (promajdanowych) była ewidentna. Deklaruję wobec takiej tendencji zdecydowany „votum separatum”, a niniejszy mój tekst to argumentacja mojego sprzeciwu.

Mord założycielski

Gdyby polskie władze i polskie (nie tylko „mainstreamowe”) media poświęcały polskiej krwi rozlanej bestialsko na Wołyniu

przez Ukraińców (sto kilkadziesiąt tysięcy zakatowanych w latach 1943-1945) jedną tysięczną tej empatii, tej pamięci, tego współczucia, tego hołdu, jaki poświęcały krwi przelanej na Majdanie w lutym bieżącego roku (kilkudziesięciu zastrzelonych) – moje pretensje byłyby mniejsze. Zresztą od pretensji często było blisko do gniewu, kiedy czytałem ewidentne kłamstwa (zmyślenia i przemilczenia) lub teksty takie jak artykuł socjologa Michała Łuczewskiego („Rzeczpospolita”) usprawiedliwiający ludobójstwo wołyńskie po Rymkiewiczowsku: to był konieczny „mord założycielski”, dla założenia/scementowania Ukrainy (sic!). Łuczewski (wicedyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II) przywoływał Rymkiewicza w swym tekście co i rusz: „Rymkiewicz przedstawia proces hominizacji o wiele bardziej realistycznie: to nie polityka, ale poprzedzające ją morderstwo czyni nas ludźmi”; „Mord – twierdzi Rymkiewicz – czyni z nas prawdziwych Europejczyków”; „Mordowanie polityczne nie jest, według Rymkiewicza, ani moralne, ani niemoralne”, itd., itp. By kilka szpalt dalej wyłożyć punkt widzenia ukraińskich zwyrodniałców, według których hekatomba Polaków też nie była – przez swą założycielską konieczność – niemoralna: „Nacjonałiści ukraińscy chcieli przyspieszyć przyszłość i ujrzeć krew (...) Wokół nich powstawały kolejne republiki, a oni wciąż nie potrafili zbudować własnej. W tym celu musieli przekroczyć zbyt łagodne chrześcijaństwo i zatopić je w sile, w narodowym fanatyzmie (...) „Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni – głosił dekalog ukraińskiego nacjonalisty – kiedy tego wymaga dobro sprawy” (...) Należało „zlikwidować wszystkie ślady polskości”: kościoły, drzewa, chaty, ludzi”.



Okolice Lubyczy Królewskiej (pow. Rawa Ruska, woj. lwowskie),
16 czerwca 1944 r., polskie ofiary napadu UPA na pociąg.

Zabić sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi nie jest łatwo, nawet gdy się po prostu do nich strzela lub kłuje czy tnie (widłami, kosami, nożami, siekierami), a już zamęczyć okrutnie, dawkując śmierć powolną, jest bardzo trudno. Ukraińcy wybrali jednak męczarnie – palenie, patroszenie, przybijanie bretnalami do płotów i stodół, rozpiłowywanie, siekanie, kawałkowanie, etc. – wszystko to oczywiście żywcem i bez dyskryminowania kogokolwiek (starcy, kobiety i niemowlęta po równo), żeby była uciecha. Założycielska, jak chce Rymkiewicz i jemu podobni: trwały fundament nowo rodzącego się państwa. Szefowali tej megamasakrze Stepan Bandera (przywódca OUN – Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), Roman Szuchewycz (komendant UPA – Ukraińskiej Powstańczej Armii) i Roman Dmytro Kłaczkiwski (wicekomendant UPA). Kłaczkiwski podpisał swym pseudonimem „Kłyma Sawura” dyrektywę operacyjną ludobójczej zbrodni: „Trzeba przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu” (1943). Kolejny taki dokument operacyjny to rozkaz Szuchewycza z 1944 roku: „Konieczne jest przyspieszenie likwidowania Polaków. Muszą zostać zgładzeni całkowicie, ich

wioski spalone do gruntu samego (...) Ludność polską należy absolutnie zniszczyć. Śmierć każdego Lacha to metr wolnej Ukrainy. Albo będzie lechicka krew po kolana – albo Ukrainy nie będzie. Musimy zatem Polaków w pień wyciąć”. Dzisiaj te bestie – ci herszci eksterminacji – mają w ukraińskich miastach pomniki, u stóp których kwiaty są składane nie tylko przez tłumy Ukraińców, lecz i przez niektórych Lachów, co się mienia „mężami stanu” III RP.

Banderowcy

Tendencje nacjonalistyczne (od narodowców, do nazistów) nie wykiełkowały, rzecz prosta, na Majdanie 2014, są dużo starsze. Wśród Ukraińców nigdy po II Wojnie Światowej nie zgasły sympatie nazistowskie, których kolebkę stanowi hitlerowska ochotnicza 14 Dywizja SS-Galizien (SS-Hałyczyna) złożona z siczowych „herojów”, a już kult UPA i OUN tlił się w bardzo wielu ukraińskich sercach, tylko że „komuna” (ZSRR) tłumiła te sentymenty. Kiedy jednak padła – otworzyły się wrota piekieł. 1 lipca 1990 roku nastąpiło zjednoczenie dwóch organizacji: UNA (Ukraińskie Zgromadzenie Narodowe) i UNSO (Ukraińska Samoobrona Narodowa vel Ludowa). Ruch UNA-UNSO zaczął skupiać wszelkie mniejsze organizacje nacjonalistyczne tudzież „narodowe” partyjki parlamentarne (jak Ukraińska Partia Narodowa czy Ukraińska Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna), akcentując m.in. konieczność odebrania Polsce jej ziem południowo-wschodnich (tzw. „Zakerzonie”). Program UNA-UNSO prawie się nie różni od programu OUN, co nie może dziwić, bo i kierownictwo różni się mało: szefem jest syn Romana Szuchewycza. Pod jego komendą przez kilkanaście lat tworzone grupy bojowe, które tego roku opanowały Majdan.

Złotym okresem był dla UNA-UNSO czas prezydentury Wiktora Juszczenki i premierowania Julii Tymoszenko. Bandera, Szuchewycz i ich kompani awansowali wtedy do roli bohaterów narodowych Ukrainy, a ukraińska bezpieka SBU zaczęła uprawiać antypolską propagandę rozgrzeszającą OUN i UPA, sekującą natomiast AK i polskie władze przedwojenne („sanacyjne”). Szef

SBU, Walentin Naliwajczenko, publicznie przyrównał policję II RP do Gestapo i NKWD, imputując jej działania eksterminacyjne wobec narodu ukraińskiego, zaś Armię Krajową nazwał „Armią Katów”. Wymachiwał przy tym rzekomymi „dokumentami z archiwów”, fabrykowanymi przez usłużnych lokalnych „historyków”. Te jaskrawe kłamstwa nie spotkały się w Polsce z odpowiednią krytyką (ani polityczną, ani scjentyczną), cały czas bowiem władze III RP tak właśnie (uszy po sobie) rozumiały „dobrosąsiedzkie stosunki obu państw”.

Dzisiaj utrwalanie tych „dobrosąsiedzkich stosunków” polega m.in. na wmawianiu priwiślińskiej publice, że Majdanu nie zdominowali „banderowcy”. Robią to wszyscy, od „Gazety Wyborczej” do „Do Rzeczy”, gdzie Piotr Kościński wyśmiał takie twierdzenie jako mit: „Konstrukcja tego przesłania jest niesłychanie prosta: Majdan opanowany został przez ugrupowania nacjonalistyczne Swoboda i Prawy Sektor, czyli banderowców. Gdy upadł rząd Janukowycza, doszło do zamachu stanu i tak banderowcy znaleźli się u steru władzy”. Tymczasem – abstrahując od dzisiejszego „steru władzy” (to już inna bajka, gierka międzynarodowa) - „rewolucję kijowską” istotnie zdominowali „banderowcy”, i kto temu przeczy, mija się z prawdą. Swoboda (założona w 1991 Socjalnarodowa Partia Ukrainy) zawsze używała symboliki i retoryki nazistowskiej, mając świetne relacje z Narodową Partią Niemiec (NPD). „Deutsche Stimme” (organ NPD) pełne jest nostalgicznych wspominków weteranów 14 Ukraińskiej Dywizji SS-Galizien, wzajemne serdeczne wizyty niemieckich i ukraińskich SS-manów to codzienność Swobody. Jej szef, Ołeh Tiahnybok, wysyła swoich „chłopców” (noszących koszulki z napisami: „Śmierć Lachom!”) do akcji takich, jak sprofanowanie (2009) monumentu polskich profesorów zamordowanych przez nazistów we Lwowie, czy zakłócanie uroczystości rocznicowych ku czci Polaków wyciętych w Hucie Pieniackiej. Parlamentarne (wyborcze) aspiracje Swobody finansują m.in. kryminaliści o pseudonimach „Pups” i „Wowa Morda”.

Z całym swoim nazizmem, antypolonizmem i antysemityzmem Swoboda to jednak ledwie przedszkole „banderowskiego” bandytyzmu. Przedszkole wobec ichnich kolegów tworzących ugrupowanie Prawy Sektor, do którego świetnie pasuje pojęcie „strzelcy siczowi”, znane Sarmatom kilka wieków temu, a parę miesięcy temu odgrzane na kijowskim Majdanie śmiertelną kanonadą przypisywaną przez Salon ludziom Wiktora Janukowycza.

Brunatny sektor

Prawy Sektor to konglomerat kilkunastu skrajnie nacjonalistycznych i neonazistowskich partii bądź organizacji (główne: Zgromadzenie Socjalno-Narodowe, C-14, Biały Młot, Wszechukraińska Organizacja „Tryzub” im. Stepana Bandery). Z „Tryzuba” wywodzi się szef Prawego Sektora, Dmytro Jarosz. Jego zastępca, Andrij Tarasenko, głosi niezmiennie, że Polska winna zwrócić Ukrainie miasto Przemyśl plus kilkanaście okolicznych powiatów, a pytany o wołyńską rzeź Polaków warczy: „Zupełna brednia, nic takiego nie było!”. Retoryka prawosektorowców ucieszyłaby samego Goebbelsa i Himmlera, podobnie jak ich stroje zdobione symbolami nazistowskimi. A ich wyszkolenie bojowe i uzbrojenie mogłoby zadziwić niejedną światową „jednostkę specjalną”. To efekt włączenia się do Prawego Sektora długo szkolonych bojówek UNA-UNSO (wśród członków rej wodzili ekswojskowi). Gdy protest Majdanu się zaognił – bojówki te przejęły na zachodniej Ukrainie kilka dużych magazynów wojskowych, zdobywając 15 tysięcy karabinów, w tym broń automatyczną i snajperską, a także działka przeciwlotnicze, wyrzutnie rakietowe „Strzała”, etc. (i nie są to informacje z telewizji kremłowskich, tylko z mediów niemieckich i anglosaskich). Wkrótce potem Majdanem wstrząsnęła gromka palba i trup zaczął się „ścielić gęsto”. Kulminacją stała się „doba snajperów” (20 luty) – krwawe żniwo Majdanu.

Polska opinia publiczna była w ciągu całej „kijowskiej rewolucji” okłamywana przez salonowców fałszami i przemilczeniami, a w zalewie tego kłamania nikły głosy

rozsądku, jak chociażby wypowiedź eksperta do spraw obronności, Wojciecha Łuczaka: „Wiele ukraińskich prawicowych ugrupowań i organizacji, które mają nawet własne oddziały paramilitarne, jest do Polski nastawionych skrajnie wrogo. Nie wiem dlaczego u nas jest to starannie ukrywane” (2014). Również światowa opinia publiczna była mamiona „poprawnie politycznie”, ale na Zachodzie przeciekły jednak wreszcie fragmenty prawdy, gdy platformerski szlaban cenzurowy okazał się twardszą barierą. Mnie cały czas zdumiewało, że dorośli ludzie wierzą, iż uzbrojony po zęby reżim jest bezradny niczym mała dziewczynka wobec „bezbronnych cywilów” atakujących go kamieniami, butelkami i wyzwiskami. Śpiewka pt. Janukowycz przy pomocy snajperów Berkutu zamordował kilkudziesięciu protestujących – została urobionej już publiczności sprzedana bardzo łatwo. Ale nie publiczności Zachodu. Tam bowiem media opublikowały nagrany podsłuchowo rozmowę telefoniczną estońskiego ministra spraw zagranicznych, Urmasa Paeta, z Wysokim Przedstawicielem UE ds. Zagranicznych, panią Catherine Ashton. Estończyk poinformował ją, że ma zeznanie działaczki Majdanu, lekarki Olgi Bohomolec, iż strzelający do milicji i do protestujących snajperzy nie byli od Janukowycza, tylko od Prawego Sektora, i że estońskie służby wywiadowcze potwierdzają to. Ashton odparła, że NATO-wskie służby również już to wiedzą, ale nie wolno zezwolić, by sprawa zaznała rozgłosu. Później się okazało, że prawosektorowe sztucery z lunetami waliły po równo obie strony konfliktu, i że spośród 410 hospitalizowanych funkcjonariuszy milicji aż 130 ma snajperskie rany postrzałowe.

Gdyby nie agresywna siła zbrojna Prawego Sektora - „rewolucja kijowska” nie miałaby szans na zwycięstwo. Ta prawda stała się bardzo niewygodna dla nowych władz Ukrainy, które ukonstytuowały się po czmychnięciu Janukowycza. „Banderowcy” weszli do nowego rządu, ale istotnie nie zdominowali go, zostali „wykołegowani” przez grę międzynarodową (dla „Gazety Wyborczej” dowodem na antybanderowskość tego rządu jest fakt, że premier Jaceniuk i wicepremier Hrojsman mają pochodzenie

żydowskie, drugi to nawet członek gminy żydowskiej; w czerwcu „Der Spiegel” doniósł, że ojciec nowego prezydenta, Petra Poroszenki, to Żyd z tej samej gminy żydowskiej co Hrojsman). Wiedzących zbyt dużo świadków zaczęto uciszać „samobójstwami”. Najwięcej wiedział szef prawosektorowych snajperów, Ołeksandr Muzyczko, całe lata ścigany na Ukrainie gangster (ksywa: „Saszko Biłyj”-„Biały Sasza”), oskarżany o liczne zabójstwa i wymuszenia, lecz skazany tylko raz (trzy i pół roku). Nowa ukraińska bezpieka zastrzeliła go pod Równem (kwiecień 2014), bo rzekomo ostrzeliwał się, gdy chciano go aresztować. Duży sztukmistrz – chciał się ostrzeliwać leżąc na brzuchu i mając ręce skute na plecach. Świadkowie ujawnili, że była to egzekucja – „dwa strzały w serce z przyłożenia” do skutego animatora snajperskiej muzyczki Majdanu. Marek A. Koprowski: „Muzyczko po prostu wiedział za dużo o Euromajdanie i trzeba go było zlikwidować” (2014).

Przyjaciele z Polski

Majdan cały czas miał wśród naszych polityków i żurnalistów grono żarliwych fanów (nieomal kompletne), co mnie zdumiewa o tyle, że głównym celem Majdanu było obalenie Wiktora Janukowycza, szczerego przyjaciela Polski. Człowiek ten, kiedy tylko zdobył prezydenturę (mocą demokratycznych, niesfałszowanych wyborów), zaczął twardo odkręcać OUN-owskie/UPA-owskie „akty strzeliste” duetu Juszczenko-Tymoszenko, likwidując kult Bandery i Szukewycza (orderowy, pomnikowy, itp.). Z jego osobistej inicjatywy sąd cofnął Banderze tytuł „Bohatera Narodowego Ukrainy” nadany przez Juszczenkę, i z jego rozkazu likwidowano ceremonie honorujące UPA. Można wręcz powiedzieć, iż – paradoksalnie – za Janukowycza kult ukraińskich nazi-bandziorów kwitł bardziej w Polsce niż na Ukrainie, Polacy bowiem zdemontowali na żądanie „banderowców” (ściślej: „Koła Kombatantów UPA w Przemyślu”) rzeźbę czczącą ofiary UPA, zezwalali weteranom UPA składać wieńce i kwiaty przy podkarpackich grobowcach i monumentach UPA, a także drukować wrogą Polsce gazetę (organ ów, wydawany

za pieniądze polskich podatników, głosi, że Ukraińcy odbiorą nam 13 powiatów), organizowali nawet dla młodzieży ukraińskiej rowerowy rajd „Europejskim szlakiem Stepana Bandery”! Jan Niewiński, przewodniczący Kresowego Ruchu Patriotycznego, rzekł o tym: „To chore. To się nie mieści w głowie!”. Ksiądz Isakowicz-Zaleski dodał: ” – Bandera był hitlerowskim kolaborantem i ludobójcą, więc przejazd tej grupy przez terytorium naszego kraju traktuję jako propagowanie faszyzmu!”. To istotnie było chore.

Dla wielu patriotów chore było również to, co rodzimi politycy i żurnaliści wyprawiali na Majdanie w pierwszych miesiącach bieżącego roku. Permanentna pielgrzymka do Kijowa, bratanie się z „banderowcami”, UPA-owskie okrzyki i hejnały. Cytowany już Michał Łuczewski: „Ten wspólny rytuał, w którym święciło się nasze braterstwo, miał w sobie coś religijnego. Każde słowo o mordach na Wołyniu osłabiało tę wspólnotę, a jednocześnie – wyraźnie to czuliśmy – naruszało jakieś najgłębsze tabu. Tych, którzy je wypowiadali, poddawano więc ostracyzmowi i dehumanizowano (...) Musieliśmy wymazać nasze własne cierpienie. Zapewne z tego powodu polscy politycy i publicyści, ludzie dobrzy i łagodni, tak głośno krzyczeli: „Sława Ukraini! Herojam sława!”. Krzyczeli głośno, żeby nie słyszeć innego krzyku, bardziej przerażającego, który dochodził do nich z przeszłości” (2014). Ryk: „Sława Ukraini! Herojam sława!” był oficjalnym/rytualnym pozdrowieniem „banderowców” z OUN i UPA, takim samym jak „Heil Hitler!” czy „Sieg Heil!”, Jacek Kurski: „To był ostatni okrzyk, który słyszało 120 tysięcy zamordowanych na Podolu i Wołyniu Polaków, nim siekiery rozłupały im głowy”. Czy istotnie 120 tysięcy? Tę udokumentowaną liczbę zaświadczył m.in. ukraiński historyk Wiktor Poliszczuk, lecz szacunki niektórych badaczy mówią nawet o 200 tysiącach.

Wielu Polaków, widząc na Majdanie Pawła Kowala, szefa kanapy Polska Jest Najważniejsza, zastanawiało się czy rzeczywiście Polska jest dla niego najważniejsza. To samo myślano o innych

dygnitarzach (Buzek), partyjnych wodzach, wodzusiach i przywodzusiach (Protasiewicz) ściskających się z „banderowcami”. Zdjęcie Jarosława Kaczyńskiego (opublikowane m.in. przez wysokonakładową „Angorę”), stojącego na majdańskiej trybunie ramie w ramie z szefem Swobody, Tiahnybokiem, człowiekiem głoszącym, że „polskie robactwo trzeba było wyplenić jak Wołyń długi i szeroki” – wzbudziło u wielu szok, a u innych raczej stan typu „straszno i śmieszno”. Zwłaszcza, że tuż obok stał Muzyczko, a nad nimi falował transparent „Różnij Lachów i Jewrejów!”. Wódz PiS-u zmieniał swoje poglądy (na Rosjan, na komunistów, na współpracowników, itd.) równie często jak kobiety zmieniają swój nastrój i wystrój, lecz w sprawie swej sympatii wobec Ukraińców jest stały, głuchy wobec takich diagnoz: „Sojusz z pogrobowcami Bandery, którzy zdominowali Majdan, to najgorszy alians dla Polski jaki sobie można wyobrazić” (Marek A. Koprowski, 2014).

Nowa władza

Po wypędzeniu Janukowycza nowym prezydentem został oligarcha Poroszenko (wcześniej wspierający finansowo prorosyjskiego prezydenta Kuczmę, oraz prezydentów Juszczenkę i Janukowycza, którego zdradził kiedy zwęszył „krew reżimu”), ale najpierw ukonstytuował się nowy rząd ukraiński. Premierem został Arsenij Jaceniuk (Antoni Mak: „Jaceniuk, choć pochodzi z Batkiwszczyny, nigdy nie krył, że jest wielbicielem UPA”), a wicepremierem (drugim obok Hrojsmana) Ołeksandr Sycz, wołyński historyk-nacjonalista, propagator antypolskiego „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty” (autorstwa Stepana Lenkawskiego), będącego – w ujęciu OUN-owców – swoistym regulaminem ludobójczej czystki kontrpolskiej. Z kolei ministrem środowiska został zaciekły „banderowiec” Andrej Mochnyk, inicjator (wraz z Syczem i Tiahnybokiem) nadania Banderze przez prezydenta Juszczenkę tytułu „Bohatera Narodowego Ukrainy”. Spośród nominacji tego rządu warto też zwrócić uwagę na mianowanie dyrektorem Instytutu Pamięci Narodowej byłego bezpieczniaka Wołodymira Wiatrowycza, który fałszował w

archiwum SBU dokumenty (dla wybielania OUN i UPA) i ma wśród polskich ukrainistów opinię „czołowego falsyfikatora historii, twierdzącego, że mieszkańcy polskich wsi sami się pozabijali wzajemnie”.

Dla rzesz rodzimych fanów Majdanu, peregrynujących do Kijowa na kolanach, bardzo bolesnym casusem (można rzec: obudzeniem się z ręką w nocniku) była pierwsza ustawa wyprodukowana przez parlament ukraiński po zwycięstwie „rewolucji kijowskiej”. Czysto antypolska. Ustawa ta bowiem anulowała inną ustawę, sprzed dwóch lat, którą parlament ukraiński zadekretował 3 lipca 2012 roku, z inicjatywy przychylnego Polsce prezydenta Wiktora Janukowycza. Tamta „Ustawa o językach regionalnych” czyniła język polski równorzędnym wobec ukraińskiego we wszystkich tych miejscowościach na Ukrainie (a jest ich sporo) gdzie mieszkają Polacy. Polak idący do urzędu mógł się posługiwać polszczyzną, napisy były dwujęzyczne (polskie i ukraińskie), a w szkołach język polski mógł być nauczany jako przedmiot obowiązkowy.

I te właśnie „przywileje mniejszości narodowej” zniósł parlament (Rada Najwyższa Ukrainy) dyrygowany przez triumfatorów Majdanu Niepodległości. Poszła za tym cała seria innych antypolskich szykan, realizowanych również przy pomocy dyplomacji, vide raptowna dymisja biskupa rzymskokatolickiego na Ukrainie, twardego obrońcy polskości, Mariana Buczka. Komentatorzy europejscy zauważyli, iż nastąpiła ona bezpośrednio po watykańskiej audiencji (u papieża Franciszka) premiera Jaceniuka, „który chciałby, żeby w kościołach rzymskokatolickich modlono się za duszę Stepana Bandery, a wszyscy biskupi byli ukraińskimi nacjonalistami”. Buczka zastąpił biskup Szyrokoradiuk, mający opinię nieprzejednanego „polakożercy” – na Majdanie błogosławił on prawosektorowców, wzywając ich, by „rozwalili Janukowycza”. Posłuchali i zrobili to, aczkolwiek tylko politycznie (fizycznie się nie udało).

Polskich majdanoentuzjastów czeka jeszcze dużo przykrych siurpryz ze strony nowych ukraińskich władz. Nie mam cienia

wątpliwości, że wielu (ci, co jeszcze nie żałują) prędzej czy później pożałuje swych promajdańskich zaangażowań (to „później” zostało spowodowane wojną z donieckimi separatystami, która całkowicie absorbuje Kijów). Ukraińcy bowiem, identycznie jak Litwini, nienawidzą Lachów z genetyczną wprost zawziętością, i nie da się ich przejednać żadnym kucaniem, czołganiem, podlizywaniem. Może raczej warto pielęgnować swą godność narodową, panie i panowie piszczący: „Sława Ukraini!”.

Gdzie Rzym, gdzie Krym

Oderwanie się Krymu od Ukrainy jeszcze raz udokumentowało bezmyślność polskich komentatorów (polityków i żurnalistów) basujących propagandzie kijowskiej i brukselskiej. Diagnoza większości polskich mediów była prosta jak przysłowiowa konstrukcja cepa: Putin siłą odebrał Ukrainie Krym i wcielił do Rosji. Kolizja takiej diagnozy z faktami jest wprost horrendalna. Po pierwsze: Chruszczow (były sekretarz Ukraińskiej Republiki Sowieckiej) dla własnego kaprysu przyłączył Krym (1954) do swej ukochanej guberni, nie przypuszczając, że kiedyś ZSRR się rozpadnie. Secundo: według niezależnych europejskich ośrodków badawczych językiem ojczystym 75% obywateli Autonomicznej Republiki Krymu był w roku 2013 język rosyjski, 12% – język krymskotatarski i tylko 9% – ukraiński. Stąd głędzenia, że wybory zorganizowane na Krymie przez antyukraińskich separatystów zostały sfałszowane – to jawna brednia (za przyłączeniem się do Rosji głosowali tam również gremialnie Tatarzy i nawet część Ukraińców. Krym, po prostu, nie chciał kijowskich trybów, wołał kremłowskie; dla Rosjan stanowiących ogromną większość mieszkańców tego regionu zmuszanie do mówienia ukraińskim wołapikiem było czymś takim, jak dla Mazowszan lub Małopolan byłoby zmuszanie do mówienia i pisania po kaszubsku. Wzniecili więc bunt Pytanie zasadnicze brzmi: na ile uprawnione są bunty regionalne wzniecane przez większość autochtonów?

Pomińmy egzegezy św. Tomasza z Akwinu o prawie buntu wobec

tyrana; przyjrzyjmy się aktualnościom, czasom współczesnym. Gdy Indonezja wchłonęła Timor Wschodni oraz Irian Zachodni (Papuę Zachodnią) – tamtejsza ludność stawiała opór i pod naciskiem instytucji międzynarodowych Dżakarta musiała ustąpić: Timor stał się niepodległym państwem, zaś Irian terytorium autonomicznym. Gdy ludność albańska dzięki większej rozrodczości przeważała w Kosowie ludność serbską – muzułmanie zażądali statusu suwerennego, więc „społeczność międzynarodowa” za pomocą bombowców i rakiet NATO oderwała od Serbii tę „kolebkę serbskiego narodu”.

Majdanoentuzjaści wyśmiewali/negowali prawo Putina do czynienia analogii między Kosowem a Krymem, co jest szczytem faryzeizmu, bo jeśli pełnej analogii tu brak, to tylko dlatego, że Krym oderwał się od Ukrainy urną wyborczą, a Kosowo zostało oderwane od Serbii dywanowymi nalotami bandyckich pseudoarbitrów.

Hipokryzją było również wskazywanie na Krymie wojskowych „przebierańców” bez oznak jako agentów rosyjskich, i milczenie o majdańskich „przebierańcach” udających „bezbронnych cywilów”. Pełna analogia z Syrią, gdzie według salonowych mediów „reżim Asada” ostrzeliwał „bezbронnych cywilów”, a później uczciwi zachodni dziennikarze obnażyli prawdę (Marian Miszański: „W Syrii z „bezbронnych cywilów” opadły natychmiast łachy przebierańców, ukazując sylwetki dobrze wyszkolonych i uzbrojonych dywersantów”, 2014); okazało się nawet, że użycie broni chemicznej to nie sprawka Asada, lecz „bojowników Dżihadu”!

Okropni są ci zbyt wścibscy reporterzy, jak choćby Christian Neef, Niemiec, co ujawnił, że „oligarcha Poroszenko opłacił na Majdanie snajperów, którzy zastrzelili 80 ludzi, z czego prawie połowa to milicjanci Janukowycza” (2014).

Reakcje Zachodu na zerwanie Krymu z Ukrainą różniły się mocno od obrazu szerzonego przez polskie media. Które uwypuklały komiczne pierwotne „sankcje antyrosyjskie”, wcielane pro

forma, a przemilczały mnóstwo głosów aprobujących ze strony dygnitarzy zachodniego świata. Znany niemiecki politolog, Aleksander Rahr, szydził: „Ukraina to kraj, co nie stał się nawet prawdziwym państwem”. Wpływowy dziennik niemieckich kół gospodarczych „Handelsblatt”, perswadował jasno: „Krym sprawiedliwie należy do Rosji, tak jak Vermont do USA”, a po drugiej stronie Atlantyku identyczne opinie też nie były rzadkie. Światowe sfery gospodarcze „olały” pierwsze sankcje (te sprzed zestrzelenia malezyjskiego samolotu), nie zaprzestając interesów z Rosją, czego symbolem była decyzja austriackiego koncernu OMV, który tuż po „aneksji Krymu” sygnował kluczowy traktat z Gazpromem o budowie austriackiej końcówki gazociągu South Stream omijającego Ukrainę. Tylko my promajdańskim zaangażowaniem wyszliśmy na idiotów, bo Rosja ukarała nas embargiem wieprzowym, z czego od razu skorzystali zachodni eksporterzy mięsa. Poseł PSL Stanisław Żelichowski, chlupał później żałośnie: „Jeżeli Rosja nałożyła sankcje na naszą wieprzowinę, to inne kraje europejskie powinny solidarnie też nie sprzedawać wieprzowiny do Rosji, a tymczasem po cichu przejmują naszych rosyjskich odbiorców”. Tak □ głupiemu zawsze wiatr w oczy, jak mówi (lub mniej więcej podobnie) stare porzekadło.

Obie muzyczki Majdanu □ i ta snajperska (banderowska), i ta propagandowa (politpoprawna) demaskują cyniczne załganie dyrygowanych przez Salon mediów dzisiejszego globu, stąd niezbędne są artykuły prasowe jak ten, który skończyliście Państwo czytać.

Waldemar Łysiak „Muzyczka Majdanu” („Do Rzeczy” nr 38/2014, 15-21.09.2014)